

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

IV.

Przechodzimy do najważniejszego działu gospodarki.

Zbytecznym chyba byłoby wspominać, że mowa tu o operacjach kredytowych. Posiadaniem kapitałów i puszczaniem ich w obieg—szczytą się nasi kapitaliści, według których kraj nasz byłby nędzną, ubogą pustką, gdyby nie te „soki żywotne“, jakie wprowadza w jego organizm kapitał. Jakże więc użyteczną, jak szacowną musi być klasa ludzi, która specjalnie trudni się gromadzeniem kapitałów, by następnie dokonywać z nimi operacyj kredytowych!

Ani słowa: kredyt stanowi jedną z najżywotniejszych potrzeb ekonomicznych, właściwych wszystkim społeczeństwom. Temu nikt przeczyć nie może, zachodzi jednak pytanie, czy kredyt ma znaczenie produkcyjne zawsze i wszędzie, bez względu na formy, w jakich się przejawia, i bez względu na sposoby, jakich się chwytą, zarówno dla zaspokojenia potrzeb ogólnych, jak i dla pokrycia własnych?

Otóż w tem właśnie kwestya, nad którą zastanowimy się dzisiaj, o ile dotyczy ona stosunków naszego kraju.

Nie my pierwsi powiadamy, że kredyt jest bronią obosieczną, że umiejętnie użyty — zbawienne przynosi skutki, źle zastosowany — pochłania setki ofiar, a posiadając takie przymioty „niebezpiecznego lekarstwa“, powinien w organizacji swojej uwzględniać najściślej warunki miejscowe, w interesie których przychodzi mu działać. Jest to stara prawda, której wszakże nie zawsze doścignąć można, zwłaszcza zaś, gdy zapoznają ją sami kapitaliści.

U nas przynajmniej, ujawnienia tej prawdy dotąd się nie doczekaliśmy.

Kraj nasz, jako typowo rolniczy, potrzebuje przede wszystkim kredytu publicznego, jawnego, zadawalniającego się procentem, odpowiadającym procentom, jakie ziemia przynosi, długoterminowego, słowem potrzebuje kredytu taniego i dostępnego. Dalej, jako kraj przemysłowy—produkcya bowiem fabryczna od lat kilkunastu dosięga 1/3 części ogólnej wartości rocznego wytwarzania kraju — potrzebuje kredytu, specjalnie oddanego na cele przemysłowe, a więc nacechowanego temi samymi przymiotami, co i kredyt rolniczy.

To są dwie główne drogi, na których kapitały szukać powinny u nas zadośćuczynienia swemu posłannictwu go-

spodarczemu. Do tego dodać wypada jeszcze kredyt na t. z. kapitał obrotowy, to jest z terminem krótkim, jaki stanowi codzienną niemal potrzebę wszystkich sfer produkcyjnych.

Oceniając działalność kredytową finansistów warszawskich z takiego stanowiska, przyznać wypada, że dla dobrobytu kraju przyniosła ona więcej krzywdy, niż korzyści. Bo spójrzmy tylko, czy zaspokoiła ona choć jedną ze wskazanych wyżej potrzeb zasadniczych?

Jakkolwiek historia wielkich fortun kapitalistycznych sięga u nas dość odległej przeszłości, napróżno jednak szukalibyśmy w niej przykładu solidarności „świata finansowego“ z interesami ogółu, napróżno dopatrywalibyśmy w niej wypadku, któryby nas przekonał, że choć raz w swem życiu finansisci tutejsi wyjrzeni szerzej po za skorupę własnych ambicij egoistycznych i własnych spekulacyj, że spojrzeli głębiej w istotę potrzeb kraju i okazali chęć zaradzenia tym potrzebom. Dla podobnych objawów—niema miejsca w dziejach gospodarki! Najlepszym tego dowodem historia naszych instytucyj finansowych.

Pierwszy do nich impuls dały dawne władze autonomiczne, powołując do życia Towarzystwo kredytowe ziemskie i Bank polski, z których pierwsze miało służyć interesom rolnictwa, drugi zaś miał obejmować cały widnokrąg życia ekonomicznego — rolnictwo, przemysł i handel, obie zaś blisko pół wieku przetrwały samodzielnie, bez najmniejszego ze strony kapitalistów współdziałania.

Dopiero w siódmym dziesięcioleciu, kapitały prywatne, widząc jak olbrzymie pole interesów finansowych zalega odłogiem, pokusiły się wypełnić luki w systemie kredytowym i zdobyły się na utworzenie dwóch banków akcyjnych — Dyskontowego i Handlowego, które, jak już same firmy ich wskazują, podjęły się najzyskowniejszych operacyj — wekslowych. Do tej grupy przybyły też wkrótce jeszcze dwa towarzystwa udziałowe — Kassa przemysłowców warszawskich i Towarzystwo wzajemnego kredytu.

I na tem koniec.

Jak widzimy, udział kapitałów w sprawach ekonomicznych, w sprawach naszego życia gospodarczego, był i jest dotąd żaden prawie. Bo pominąwszy kwestyę, iż w wspomnianych towarzystwach i bankach dość znaczna część funduszu obrotowego pochodzi z drobnych składek nie finansistów ale z oszczędności mass, to i tak jeszcze instytucje te zwróciły się do operacyj wyłącznie spekulacyjnych, jakimi jest skup weksli i pożyczki lichwiarskie. A cóż się dzieje z całym obszarem kredytów specjalnych — rolnych na melioracyę, na sprzedaż zboża, na chów inwentarza; przemysłowych — na hypoteki pożytecznych zakładów przemysłowych i dla wytwarzania w kraju nowych gałęzi produkcji fabrycznej; handlowych wreszcie—celem ułatwienia i wzmoc-

nienia naszych stosunków wymiennych? Cały ten obszar, jak dawniej, tak i teraz... ugoruje.

Cóż więc ostatecznie zbudowali finansisci warszawscy w zakresie kredytu? Co robią ich kapitały, samozwańczo przyznające się do wielkich dla kraju dobrodziejstw? Zbudowanie dwóch banków prywatnych jedynie dyskontowo-handlowych—to trochę za mało, jak na te kapitały, jakimi dziś „finansiera“ warszawska rozporządza i jakie przecież nie zkądinąd tylko z nas samych, z naszej krwi i kości powstały!

Więc na to kapitalisci nasi „pracowali“, na to kraj składał im w ofierze odsetki w majątkach ruchomych i nieruchomościach, by za te koszta rzucić mu w końcu jakieś dwa drobne banki, a na chaotycznym stanie reszty stosunków budować podwaliny dalszego wzbogacania się?

I może teraz ci wielcy finansisci warszawscy powiedzą nam, że się w czemkolwiek przyczynili do podźwignięcia użytecznych przedsięwzięć! Zapewne, o tyle, o ile „przyczynienie się“ takie zdolne było podobne przedsięwzięcia zrujnować.

Przed czterema laty obudził się w kraju sympatyczny ruch na polu handlowych spółek rolniczych. Kraj cały powitał ten objaw z powszechnym uznaniem. Rozumowano słusznie: skoro w obecnych warunkach rolnicy narażeni są na olbrzymie straty, skutkiem pośrednictwa małomiasteczkowych przekupniów i handlarzy, toż dobrze będzie, gdy to kosztowne „maklerstwo“ zostanie usunięte, i gdy rolnicy sami wezmą w dłoń swoją ster spraw handlowych; wprawdzie podobne zadanie wymaga znacznych funduszy, lecz czyż nie znajdują się finansisci, którzy zechcą poprzeć zabiegi ziemian, czyż nie powstaną specjalne banki i towarzystwa kredytowe, które zechcą zaopiekować się spółkami, czyż ci sami, którzy fortuny swoje zawdzięczają niezaradności naszej, nie spłacą długu wdzięczności i nie podadzą dziś dłoni sympatycznemu przedsięwzięciu?

Tak ogólnie rozumowano i... zawiedziono się najzupełniej. Wielcy finansisci nietylko nie „podali dłoni“ pomocy, po czterech latach starań i nawoływań, liczba spółek rolnych do handlu zbożowego nietylko się nie powiększyła, lecz co więcej, nasze sfery finansowe zamiast współdziałania agenturom ziemiańskim, szkodzić im postanowiły! Naturalnie, siłę zjednoczonej kliki nikt oporu stawić się nie odważył.

Inny jeszcze przykład.

Młynarz z Zarudzia.

(KILKA SCEN Z TRAGEDYJ WIOSKOWYCH)

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg)

Adwokat głową kręcić zaczął.

— Trudno... trudno... ale, jak to powiadają, wszystko można, tylko... ostróżno; — możeby się sposób znalazł... ale, widzisz bracie, sposób... drogi! — a wy chłopcy, nie przymawiając, macie węża w kieszeni..

— Zapłacimy, panie, zapłacimy!

— Uni wszystko zapłacą... — rzekł protekcyonalnie Mendel.

— To się wie że zapłacimy, aby jeno było za co.

— Będzie za co? — rzekł Mendel — dlaczego nie ma być za co? jak tylko kto ma czem płacić, to ma i za co płacić, to wiadomo, nawet małe dzieci wiedzą o ten interes.

— Ahm — mruknął pan adwokat, — a ileż wy możecie zapłacić?!

— Bo ja wiem? — odpowiedział Wojciech.

— No — ale tak mniej więcej?

Od lat trzech kraj przechodzi straszne dni przesilenia. Mniejsza o jego przyczyny, choć i w ich liczbie wcale nie podrzędne miejsce należałoby wyznaczyć spekulacyi kapitału. Faktem jest, że wszystkie branże pracy, że wszystkie gałęzie produkcji dotknięte są niepamiętnym w kraju zastojem.

Cóż w takich czasach przedsięwzięcie świat finansowy, który przecież właśnie w takiej godzinie powinien odegrać najczynniejszą rolę? Czy poświęcił choć setkę jedną na poratowanie tej lub innej fabryki, tego lub innego majątku, czy wytworzył jakibądź środek zaradczy? Przeciwnie, skorzystal z sytuacji, by cudzym kosztem własne poprawiać interesa, by przy cudzym ogniu własną upiec pieczeń! I upadają też fabryki, i przechodzą też majątki w ręce spekulujących finansistów, którzy, nie umiejąc gospodarować, wyniszczają ziemię, rujnują dobro kraju, podniecają rozpowszechniający się hazard.

Nie dość tego. Weźmy przykład z najbliższych kapitalistom stosunków kredytowych. Wiadomo, że nasz kraj przeszedł reformę finansową, mianowicie reorganizację Banku polskiego. Nie przesądając rezultatów tego wypadku, zaprzeczyc się nie da, że w pierwszej chwili, reforma ta, jak zresztą każda tej wagi zmiana w ogóle, uczuć się dała całemu społeczeństwu. I jakże, w takiej chwili, zachowali się finansisci nasi? Czy otworzyli swe banki, czy udostępniili kapitały, czy uruchomili kredyt?

Odpowiedzią niechaj będzie podniesienie stopy procentowej, powszechnie skonstatowane od pół roku — i zupełne zachwianie kredytu.

(d. c. n.)

PALĄCE SPRAWY W GOSPODARSTWIE WIEJSKIEM.

W jaki sposób prowadzić nadal gospodarstwa, aby wyrównać w nich niedobory, powstałe w skutek obniżenia cen ziarna, a głównie pszenicy?

Takie pytanie postawiła Redakcyja „Gazety Rolniczej“; a jakkolwiek wielce ułatwiła odpowiedź, pozwalając na rozpatrywanie stosunków miejscowych różnych części kraju, — niemniej jednak nie usunęła przez to wszystkich trudności, jakie się odpowiadającemu nastroczają. Nietylko bowiem prowincye całe, ale poszczególne gospodarstwa je-

— Nie znawca ja na to — a zrestom u nas, po chłopsku to je tak, że kto ma na jarmarku, na to mówiący, wieprzka albo świnię, to sam gada wiele za nią chce.

— Pfe Wojciechu, jak to można przykładać wielgie sprawę do takie paskudne stworzenie! Pfe, pfe! pan adwokat może sobie obrazić.

— Ja tam nie przymierzając rzekłem...

— No, przymierzając czy nie przymierzając, to dla mnie równo, a pieniądze grunt. Sprawa ciężka. Kosztów, stempli potrzeba, bez tego nic zacząć. Znasz bracie, że kto smaruje ten jedzie, a kto nie, to nie.

— Siłaż to, na one stemple?

— Ja tobie Wojciechu ot co powiem. Ja teraz od was dla siebie nic nie chcę. Wy dobrzy ludzie, ja z wami wódki wypił, śledzia zjadł, no i ja lubię was. — ale na to co mówiłem trzeba dać trzy czerwone papierki...

— To niby trzydzieści rubli, — wtrącił Mendel.

Chłopi spojrzeli po sobie.

— Kupa grosza — rzekł Wojciech, drapiąc się po czuprynie.

— Kupe! jakie to jest kupe! — zawołał Mendel — to est całkiem nic! Miarkujcie tylko sami — taka wielga sprawa! sam papier co do niej potrzebny, toby na waszą furę nie zabrał! a rachujcie teraz piórów, atrament, pieczęciów, numerów! Żebym ja tak zdrowie miał, jak to jest bagatelka,

dney i tej samej okolicy, pozostają często w warunkach tak różnych od siebie, że jedne i te same środki zaradcze różny zupełnie odnieść mogłyby skutek, i jednym pożytek, innym szkodę wyrządzić. Mówiąc przeto o prowincyi całej, trudno uniknąć ogólników, które w mniejszym lub większym stopniu do całego kraju odnieśćby się dały; a kierowników gospodarstw poszczególnych jest już rzeczą korzystać z nich odpowiednio do warunków, jakie w gospodarstwach swoich znaleźli.

Odpowiadając na pytanie, postawione na czele, należałoby zamknąć się ściśle w granicach kompetencji rolnika. Niepodobna wszakże choć pobieżnie nie wspomnieć o trudnościach, jakie tenże spotyka w zawodzie swoim z zewnątrz, od siły większej, na którą wpływu nie ma, lub bardzo nieznaczny; niepodobna nie wspomnieć o ciężarach państwowych jakie przeważnie dźwiga na swych barkach rolnictwo, zarówno w pieniądzech, jak w powinnościach: o surowych środkach egzekucyi tych należności, bez uwzględnienia lat krytycznych dla rolnika;—o wynikającym skutkiem tego przymusowem jego obdłużeniu, spotęgowanem niemożnością dzielenia ziemi spadkowej w naturze pod wpływem Kodeksu Cywilnego w Królestwie; i lichwie jako ich skutku; o małym bezpieczeństwie własności, zarówno z powodu przepisów egzekucyjnych Towarzystwa Kredytowego Ziemiańskiego, jak i przywilejów wierzycieli hyptecznych; o nieposzanowaniu cudzej własności, powszechnem wśród ludności wiejskiej. Wszystkie te okoliczności zewnętrzne, zmniejszając owoc pracy rolnika, czynią go kosztowniejszym, a tem samem wystąpienie do walki ekonomicznej niezmiernie utrudniają.

Rozpatrzenie przeto praw dotyczących zarówno własności ziemi, jak jej obowiązków, i wyjątkowego w rządzie czynników ekonomicznych stanowiska, i rozstrzygnięcie ich umiejętnie, byłoby pierwszym krokiem na drodze zmniejszenia ryzyka gospodarstwa.

Nie mamy jednak zajmować się kwestyami, wychodzącymi po za program rozprawy, i przystępujemy do rozpatrywania rzeczy ze stanowiska kompetencji dzisiejszego rolnika polskiego. Ma on radzić w granicach sił i środków, jakimi rozporządza, nad poprawą bytu swego, nad wyrównaniem niedoborów, jakie spadek cen zboża a głównie pszenicy mu przyczynił.

Przedewszystkiem jednak porozumiejmy się, co mamy pojmować pod wyrazem „niedobór“: czy niedobór ma dotyczyć ogółu dochodów, czy czystego zysku jedynie. Rozumiejąc ten wyraz w tem ostatniem znaczeniu, w tej też myśli rzecz dalszą rozwijać będziemy.

Konstatujemy fakt, że zboże tanieje. Naturalnym zjawiska tego skutkiem, jest zmniejszenie dochodu, otrzymanego dotąd ze sprzedaży zboża. Ażeby utrzymać dochód czysty na dotychczasowej wysokości, musimy zmniejszyć koszt produkcji tego zboża o tyle, aby różnica pomiędzy kosztem produkcji, a dochodem z niej ogólnym, była taż

głupstwo jest, te trzy papierków!.. Nie macie sobie nawet co namyślać, tylko wyjmować z kalite i dać...

— Jak dać, to dać, ale co będzie?

— Obaczycie co będzie, obaczycie co pan adwokat tak niemców zakręci, co uni nie będą wiedzieli z której strony mają swoje głowy...

— Widzita panie—mówił Wojciech—my miarkujemy, że pan wie co zrobić, ale chcemy i my też wiedzieć.

— Na co wam to wiedzieć? albo takie wiedzenie zmieści się w wasze głowy?

— Et nie plótlbyś jeno po próżności—toć my od siebie nie przyszli — jeno od gromady,— a jak się gromada spyta cośmy zrobili, to musi otworzymy gęby i będziemy stojeli jak kolki?...

— Masz rację człowieku—rzekł adwokat—masz rację tak wytłumacz gromadzie, że ja się wziął do tego interesu i że wszystko będzie dobrze.

— I niby miemcy gruntu nie kapią?

— Nie kupią.

— A jak im dziedzic sprzeda, to co będzie?

— Niech sprzedaje, wyprocesujemy.

— A proszę pana, żeby, na to mówiący, tak po dobrości pójść do dziedzica i prosić go, żeby co ma miemcom sprzedać, nam sprzedał. Poszukawszy u nas między gospodarzami, pieniądze się zdybały.

sama. To jest jedna droga do zmniejszenia niedoborów czystego zysku z przedsiębiorstwa rolniczego.

Drugą drogę widziałbym w podniesieniu tych gałęzi produkcji rolniczej, które wyższe, niż produkcja ziarna, zapewniają zyski.

Pomówimy o każdej z nich oddzielnie.

Ażeby obniżyć koszt produkcji, należy zastosować się do warunków miejscowych; gdzie więc robotnik trudny i drogi, nikt silić się nie będzie na rozszerzenie produktów, wiele rąk wymagających; gdzie kredyt trudny, nie może nikt pod groźbą ruiny, wkładać zapożyczane summy w interes, większymi, niż przedsiębiorstwo dać może, obłożone odsetkami.

Pierwsza prawda powszechnie rolnikom naszym jest znana, — i w tym kierunku wyjątki tylko błędzą, ale ogół nasz zapoznaje ostatnią. Podczas, kiedy kapitał, ulokowany w gospodarstwie rolnem, pracą osobistą rolnika wspierany, daje małe procenta, w zwykłych wypadkach 3—4% nie przynoszące, nie należałoby posiłkować się rolnictwu kapitałami, wyższym nad pierwsze obłożonych procentem. Tymczasem powszechne obdłużenie majątków ziemskich dowodzi, że ta prawda zamało jest znana i zamało uznawana. Właściciel 50,000 rubli, które dałyby mu, w rolnictwie ulokowane 1½—2 tysięcy rubli dochołu, nie zadawała się przestrzeżenią, na jaką środki mu pozwalają, lecz nabywa ziemię za cenę dwakroć wyższą. W ten sposób obdłuża swój majątek 50-ma tysiącami rubli, od których płaci 8—10% czyli 4—5 tysięcy rubli rocznie, a pobierając zeń wszystkiego 3—4 tys. rubli, nietylko że niema żadnego dochołu, lecz jeszcze dopłaca corocznie do tytułu własności. W ten sposób topnieją majątki ziemian,—do czego, dodajmy tu jeszcze, niepodzielność hipoteki, a za nią niepodzielność posiadłości ziemskiej i konieczność obdłużania jej schedami, skutecznie pomaga.

Jeżeli prawdę słów powyższych uznamy, pierwszym staraniem w kierunku obniżenia kosztów produkcji być winno, ograniczać przestrzenie gospodarstw do rozmiarów, na jakie środki własne pozwalają. Nawet względnie, umiarkowanie oprocentowana pożyczka T. K. Z. może nie wytrzymać porównania z korzyściami, wynikającymi ze zmniejszenia przestrzeni na zasadach powyższych. Doradzamy więc przedewszystkiem zmniejszenie obszarów i częściową likwidację.

Nie można jednakże, postawiwszy tak radykalny środek, pozostawić go bez bliższych wyjaśnień. Uczynimy to w tem miejscu.

Likwidacja częściowa, i nierozdzielne z nią zmniejszenie przestrzeni gospodarstw rolnych, ażeby pomoc rzeczywistą rolnikom przyniosło, musi nastąpić bez przewrotów,— a takiego wyjścia nie zapewnia sposób dotąd praktykowany najczęściej, że nie powiem jedynie—drogą sprzedaży całości lub części majątku. Połowa ziemi szukałaby wtedy kupców, nastąpiłaby jej deprecyacja, wywłaszczenia coraz częstsze

— Phi, próbować można, ale to nie na wiele się przyda, próżno tylko kłaniać się będziecie czort wie komu.

— Juści, wolelibyśmy po dobrości.

— Durny ty, człowieku, z dobrocią twoją razem—durny, jak stołowe nogi. Dobrocią będziesz wojował—a on cię jeszcze za drzwi wyrzuci.

— Co ma wyrzucać?!

— Idź próbuj. Cóż to ja jego nie znam? — Rób jak chcesz, mój bracie, wola twoja... Tylko jeżeli masz ochotę, żebym ja waszą sprawę prowadził, to daj na koszt.

— Co będziecie bałamucić Wojciechu—rzekł Mendel—dajcie na koszt. Z próżne klektanie, to jest tylko klektanie—to trzy grosze nie warto!.. Macie co robić, to róbcie, bo pan adwokat nieczasowy człowiek jest. Pójdźcie do jego kancelaryi, w Icka domu, na górze, to znajdziecie tam pełno ludzi, jak na jarmarku.

— No tak, tak, ja mam zajęcia, u mnie czas drogi, ja tu nie będę z wami bałamucił.

Wojciech sięgnął do kieszeni, wydobył długi, płócienny woreczek, zawiązany sznurkiem, i odwróciwszy się do ściany, zaczął liczyć papierki.

— Niech pan porachuje, je trzydzieści, jak jeden.

Oczki pana adwokata aż się zaiskrzyły na widok gotówki, na którą także i Mendel i pan Symcha Bas baczną zwrócili uwagę. Widocznie mieli oni z uczonym prawnikiem

i bankructwa;—a zamiast polepszenia interesów, przygotowalibyśmy sobie położenie gorsze od dzisiejszego. Szukać więc trzeba drogi, która nie sprowadzając nagłych przewrotów w stosunkach własności, okazałaby się możliwą, i odpowiadającą dzisiejszym potrzebom i dzisiejszym stosunkom.

Drogę taką upatrujemy w zmniejszeniu terytorium gospodarstwa—do przestrzeni najbliższych folwarków, najżyźniejszych, najwyższe dochody zapewniających, przy jednoczesnej odprzedaży reszty; — a gdyby ta ostatnia mniej dogodną była, — przy urządzeniu z dalszych od folwarków przestrzeni — systemu drobnych dzierżaw włościańskich. W jednym i drugim wypadku właściciel ziemski zmniejsza teren swego ryzyka, oswobadza się od ciężaru i odpowiedzialności, z obdłużenia wynikających, — pozbywając się długów, które spłaca — bądź pieniędzmi otrzymanymi ze sprzedaży odpadków, bądź wziętymi jako wkupne lub wadya od dzierżawców. Urządzając stosunki swe majątkowe w ten sposób, uwalnia się od tego co mu przedtem wszystek dochód zabierało i rozwój gospodarstwa tamowało. Gdy nie będzie wysokich opłacać procentów, kosztą produkcji zmniejszą się, co spowoduje, że niższa cena sprzedażna produktów mniej dotkliwie na czystym zysku się odbije, i niedobór nie tak dotkliwym będzie.

Dodać tu winienem, że dlatego mówię o drobnych dzierżawach włościańskich, iż uważam żywioł włościański za najpewniejszego i najpoważniejszego na drobne dzierżawy konkurenta; stanu zaś średniego, któryby chciał dzierżawić drobne, parę lub kilka-włókowe folwarki, dotąd nie mamy, — a wytworzenie jego dalszej dopiero pozostawić musimy przyszłości. Trudności, jakie przeprowadzenie systemu podobnego napotykałyby ze względu na dzisiejsze przywileje wierzycieli hipotecznych, a przedewszystkiem Towar. Kredyt. Ziems. nie byłyby nie do usunięcia, — zwłaszcza, gdyby stowarzyszeni ziemianie przy najbliższych wyborach postarali się o wyjednanie stosownego prawa dodatkowego, umożliwiającego długoletnie kontrakta z dzierżawcami częściowymi, kontrakta ważne nawet w razie niewypłacalności właściciela, o ile prawom Towarzystwa nie szkodzą.

H. Wiercieński.

(Dalszy ciąg nastąpi).

OBCENY STAN RZECZY na Półwyspie Bałkańskim przez T. T. JEŻA.

(Dokończenie.)

Tak się postawiła kwestya wschodnia. Od pierwszego wystąpienia swego sprowadziła ona hasło do znaczenia pre-

jakieś rachunki i radzi się byli zahypotekować na tej sumie. W kilku słowach porozumieli się, że należy chłopów jak najprędzej wyprawić, a pana jurystę zatrzymać i niewypuścić, dopóki długu nie spłaci. Szło im także i o to, aby pan adwokat, to co ma przepić, przepił na miejscu, nie gdzieindziej. Tak się też i stało. Mendel pod jakimś pozorem wyprowadził chłopów na miasteczko, a Symcha tak umiał winkelkonententowi coraz to świeże flaszki podsuwać, że czciogodny ten mąż upił się najrzetelniej i o Bożym świecie zapomniał.

Powierzywszy sprawę swoją w tak godne i pewne ręce, chłopiska wracali do domu z niejaką otuchą i nadzieją. Gwarzyli jednak między sobą, że najlepiej będzie wyrzec się danego adwokatowi zadatku i z samym dziedzicem w zgodny sposób sprawę załatwić, choćby zaofiarowawszy wyższą cenę.

Już słońce zniżyło się ku zachodowi, gdy Wojciech z Walentym przywlekli się do Zarudzia. Oczekiwała na nich gromada, ledwie z wozu zsiąść zdążyli otoczyła ich kołem.

Długo radzili chłopiska i już była noc późna, gdy się zaczęli rozchodzić do domów.

II.

W kilka miesięcy później już na jesieni, gdy listki na

tekstu, osłaniającego zamiar, który z góry budził zawiści i posuwał je do tego stopnia, że np. Leopold I-szy odmawiał żywności wojsku, co mu stolicę uratowało, w obawie, ażeby wódz onego, Jan Sobieski, ze zwycięstwa na rzecz swoją nie skorzystał.

Polityka europejska w zatargach z Turkami dośrodkowywała się ku Konstantynopolowi i w początku wieku XVIII, kiedy, w skutek pokoju Pożarewackiego, horyzont się wyjaśnił pomiędzy Turcją a Niemcami, cesarstwo Niemieckie wysunęło się naprzód w ruchu ku wybrzeżom tym pięknym, widok których, według legendy tureckiej, zasmucił Ałłaha.

W kierunku tym Niemcom — względnie Austrii — nie zagrażało współzawodnictwo bezpośrednio. Korona węgierska zdobyła czoło cesarza niemieckiego; Polska chorowała na anemię. Wszakże współzawodnik nadciągnął. W wieku XIII, za lasami, niepoдал od źródeł Wołgi, wdali od ruchu europejskiego, narodziło się państwo, które się rozwijało i wzrastało w cieniu. W chwili upadku Konstantynopola tron moskiewski zajmował Iwan III Wasilewicz, zwany Wielkim a znany z tego, że ostatecznie Moskwę od jarzma tatarskiego wyzwolił. Udział w sprawie obrony cesarstwa Wschodniego wziął on w sposób osobliwy. Kiedy monarchowie chrześcijańscy lby sobie rozbijali, on za małżonkę pojął synowicę ostatniego cesarza Konstantyna Paleologa, przyjął herb cesarstwa, orła dwugłowego i począł się mianować carem. Miało to pozór fantazyi, do urzeczywistnienia której potrzeba było, ażeby Moskwa nsunęła przeszkody, co ją od Europy dzieliły. Losy młodemu państwu sprzyjały: z upływem wieków przeszkody upadły i w początkach wieku XVIII-tego Austria na drodze do Konstantynopola spotkała się ze współzawodnikiem poważniejszym, aniżeli wszyscy dawniejsi. Czasy to niedawne. Piotr Wielki najpierwszy Turcyę wręcz zaatakował pod tym samym, pod którym z nią walczyły Niemcy, sztandarem: obrona chrześcijaństwa.

Współzawodnictwo to sprowadziło następstwa, tak na gruncie kwestyi wschodniej, jakoteż w sferach dyplomatycznych. Te ostatnie oceniły należycie całą stanowiska nad Bosforem doniosłość i całe usiłowania swoje zwróciły na to, ażeby nie dopuścić zajęcia onego przez mocarstwo i bez tego dosyć wielkie, silne i groźne. Rossya dwukrotnie — w 1829 i 1878 — zatrzymaną została przez Europę u wrót Konstantynopola.

Na gruncie kwestyi wschodniej hasło pierwotne uległo modyfikacji znacznej. Z po za sprawy obrony chrześcijaństwa wysunęła się sprawa narodowościowa, przyodziana w szaty państwowe. Wystąpiła ona pod postacią starożytną: w świecie aspiracyj pojawiło się naprzód cesarstwo Wschodnie, zaznaczone wyraźnie w czasie wojny r. 1769. Przy okazji tej Katarzyna Wielka pisała do Woltera: „Pour ce qui est de la prise de Constantinople, je ne la crois pas si prochaine; ce-

drzewach żółknąć i opadać zaczęły — a na polach zrobiło się już pusto, w Zarudziu zaszły wielkie zmiany.

Dziedzic odjechał. Do dworu w którym mieszkał, sprowadziło się kilka rodzin kolonistów, niemców było wszędzie pełno.

Jedni we dworze pomieszczenie znaleźli, drudzy zajęli czworaki i domy po służbie folwarcznej, inni we młynie u swego przywódcy Fryca gościnność znaleźli — a byli i tacy co pobudowali sobie szałas i w nich jak cyganie mieszkali. Wszędzie, gdzie się było obrócić, rozlegała się mowa niemiecka.

Dawni oficjaliści: ekonom, karbowy, fornale, parobcy służba leśna — poszli szukać chleba gdzieindziej.

W starej stodole urządzili sobie koloniści dom modlitwy — i jeden z nich, starszym zwany, czytał im co niedziela ewangelle poczem wszyscy chórem, kobiety i mężczyźni śpiewali psalmy.

Przybysze należeli do sekty anabaptystów — i ku wielkiemu zdumieniu chłopów odbywali w rzece ceremonię chrztu nad trzydziestoletnimi osobami.

Chłopi trzymali się od niemców zdaleka, nie rozmawiali z nimi dla bardzo prostej przyczyny, że ich rozumieć nie mogli; patrzyli jednak na nich z podębą i trzeba było tylko lada sposobności, aby tłumiona nienawiść wybuchnęła z całą siłą...

pendant il ne faut, dit-on, désespérer de rien." Grekom się to podobało, ale się nie podobało Słowianom, Rumunom, Albańczykom. Wynikły ztąd powikłania, które się wzmożyły od chwili, jak gabinet petersburski wywiesił sztandar słowiański, i które dyplomacy europejskiej zadanie ułatwiały. Widzieliśmy dwa sztandary chrześcijańskie; widzimy obecnie dwa, w tychże samych miejscach, w Petersburgu i w Wiedniu, sztandary słowiańskie.

Z tryumfów i ofiar rosyjskich Europa wyśrodkowywała państewka, uwarunkowywane w sposób taki, ażeby stanowiły dla gabinetu petersburskiego trudności do przełamania nie łatwe. W sposób ten ukształtowaną została Rumunia, Grecya i Serbia a nawet i Bułgarya, która się sprzeniewierzyła w lat siedm po odzyskaniu, kosztem krwi i ofiar rosyjskich, niepodległości narodowej i naraziła się ze strony prasy rosyjskiej na zarzut niewdzięczności. Stojący obecnie na czele rządu księstwa bułgarskiego p. Karawelow jest zdeklarowanym wpływów rosyjskich przeciwnikiem, pomimo że w Rosyi wychowanie pobierał. Takie spraw nastawienie się jest wodą na młyny austriackie i nie dla czego innego, jeno w tym celu, ażeby wody tej nie zabrakło, dyplomacya stosunki na półwyspie Bałkańskim urządziła.

Stosunki te ułatwiają — ba, wyzywają ustawiczną obcych mocarstw interwencję. Za najmniejszym na półwyspie Bałkańskim ruchem, wnet gabinety nastawiają się i bruzdzą.

„Gdzie gospodyń wiele, tam izba nie wymieciona“. Z racyi tej panuje tam zamęt, zaszczerpiony na gruncie trzech państw pierwotnych, zmienionych w dziewięć nowoczesnych. Przy urządzeniu takim inaczej być nie może.

Utrzymują, że Serbię do wytoczenia wojny Bułgaryi popchnęła Austria. To być może, jeżeli na uwagę weźmiemy: pożyczkę w Länderbanku, dostawianie broni i amunicyi i interwencję owego jegomości austriackiego co wojska bułgarskie powstrzymywał w zwyciężkim ich za armią najezdniczą pochodzie. Do rzeczy to atoli nie należy inaczej, jak jako świadectwo, że organizacya półwyspu Bałkańskiego dokonana została w widokach interwencyjnych, potrzebnych mocarstwom do przeprowadzenia zamiarów ich dalszych, do których wręcz przystępować nie mogą.

Organizacyi tej ofiarą padli zarówno Serbowie i Bułgarzy, mordując się wzajemnie — pour le roi de Prusse. Odślania to dla narodów bałkańskich perspektywę bardzo smutną: będą się mordowały, mordowały i mordowały, aż przyjdzie zdobywca i spokój pomiędzy nimi zaprowadzi, jak to niegdyś Turcy uczynili. Nie w innym celu potworzono państewka małe i nadmuchano je aspiracyami wielkimi.

Położenie to byłoby rozpaczliwem, gdyby wśród Słowian, wśród Greków, wśród Albańczyków nawet nie błąkała się idea, jasniejąca naksztalt promienia nadziei, zapowiadająca możliwość wyjścia ze stanu brzemiennej niezgodą ustawiczną. Ideą tą jest myśl ustroju federacyjnego takiego, w którymby Grek, Serb, Bułgar, Czarnogórzec, Bośniak,

Chłopi opierali się tej inwazyi, chodzili do dziedzica, prosili, ofiarowali większą sumę. Frytz wszakże bystre miał oko; widział te zabiegi i potrafił je sparaliżować. Cichaczem dorzucił jeszcze jakąś sumkę w imieniu swych landsmanów i interes do skutku doprowadził, tembardziej że i sympatyje dziedzica miał za sobą.

Fakt się stał; niemcy całą gromadą napłynęli do Zarduzia.

Znowuż Wejciech z Walentym puscili się do miasta i przy pomocy Mendla, odszukawszy swego adwokata zaczęli mu robić wymówki, że ich oszukał, że wyludził pieniądze i ostatecznie nic nie pomógł.

Pan adwokat uśmiechnął się tylko i rzekł.

— Durny wy naród, teraz dopiero zaczniemy z nimi tańcować.

Poczem zasiadłszy przy stole szeptał do chłopów długo, a w miarę jak mówił, ci kiwali głowami i potakiwali mu.

— Teraz wiecie już sposób? — zapytał.

— Wiemy, wiemy.

— I rozumiecie dobrze?

— Wielga rzecz, toć na to nie potrzeba wielgiego rozumienia, jeno wziąć dobrą kłonicę w garść i niedać przystępu i tyło!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rumun, Albańczyk, Turek nawet sobą pozostawał, narodowość własną uprawiał i jeden drugiemu ani niczego nie zazdrościł, ani nie panował.

Półwysp Bałkański z różnonarodowością swoją stworzonym jest na to, ażeby się ukonstytuował na wzór i podobieństwo Szwajcaryi. Postawionym jest dla niego dillemat: albo ustrój taki, albo panowanie obce — nie tureckie, to austriackie. Na ustroju federacyjnym straciłaby grubo Austria, straciłyby Niemcy, co, celem zabrania od niej Czech i prowincyj niemieckich, na półwysp Bałkański ją pchają, ale zyskałaby ludzkość. Ludzkość zyskałaby milionów kilkanaście ludzi krzepkich cieleśnie, żywego umysłu, obdarzonych od natury pod względem każdym jaknajlepiej, którzy, walcząc nie pomiędzy sobą, ale z przyrodą, przynosiliby jej korzyści ogromne. Spodziewać się należy, że to nastąpi — życzymy tego pobratymcom naszym z serca całego.

Listy z nad Newy.

Po dłuższej wycieczce *extra muros*, — i to było właśnie powodem znaczniejszej przerwy w niniejszych piśmie. — powracałem parę dni temu do Petersburga.

Już od Królewca, przez Instenburg i Eydkuny, a dalej przez Wierzbolowo i Kowno, czułem się coraz bardziej u siebie. Do uszu coraz częściej wpadały dźwięki uroczej mowy, której okrasę stanowią przeróżne „wues“ i „dues“, a jądro, około którego wszystko się grupuje i obraca, najwyższy superlatyw — „goj“! Nos pieściły coraz bardziej tkliwe zalecanki „cebyli“ i obficie urozmaicone emanacye, których opisywanie stanowi specjalność Zoli, Huysmansa i innych geniuszów nowoczesnych, a o których ciekawszy czytelnik wyczytać może w którejkolwiek z ich aromatycznych powieści, naprzykład w „En Ménage“ tegoż J. K. Huysmansa, na stronnicy 46 wiersz 6 i następne; oczy nareszcie, — owo „zwierciadło duszy“, — lubowały się widokiem coraz liczniejszych nosów w obręcz i dyndających z wdzięcznym pejsów, a la nieboszczka reine Amélie... Niema co, jestem w swoim kraju.

Widok okolic przydrożnych kolei warszawsko-petersburskiej, począwszy od Warszawy aż do Dynaburga włącznie, sprawiał na mnie zawsze nieopisanie przykre wrażenie. Może nigdzie niema takiego *va-et-vient* żydowskiego, jak na tej linii. Teraz, po dłuższym pobycie w krajach, gdzie żyd okiełznany został najpierw przewagą liczebną tubylców, a powtóre, energiczną działalnością, ręka w rękę z rządem z narodem, — okiełznany, rozumie się, o tyle, o ile to jest możliwe przy piekielnej sprężliwości i rozprężliwości złych i szkodliwych instynktów tego plemienia, — teraz, powiadam, po takiej po obcych ziemiach pielgrzymce, z uczuciem tem większej litości rozglądałem się po tych siołach, dworach i dworakach, czworakach i chacinach, które pociąg nasz wymijał a w których nędza coraz głębiej się wżera, mając na swej straży najdzielniejszego, najochronniejszego szylchwacha, bo sprzymierzeńca — żyda. Motywów do smutnych uwag nie brakło; to przed oczyma przemknęła się bosa dróżniczka, otoczona pięciorgiem drobiazgu, której mąż wyszedł zapewne „na linię“, po raz siódmy dzisiaj lub ósmy, i w tej chwili robi jakąś dwudziestą wiorstę codziennej, przymusowej przechadzki; to znowu wązka ścieżynką, wydeptaną wzdłuż nasypu kolejowego, idzie trzech robotników; idą do następnej stacyi, albo może i dalej, bo mają węzłki na plecach, na podróznym kijku, wziętym na ramię per modum karabina. Idą zapewne z roboty i na robotę, i gawędzą z widoczną troską na czole. Idźcie sobie szczęśliwie, biedacy, pomyslałem, stąpajcie tą wązką drożyną, którą nogi wasze wydeptały; wszak to jedyny trakt krajowy na którym żyda nie spotkacie. Rzecz dziwna, ja nigdy żyda na takiej ścieżynce przykolejowej nie widziałem. Rzecz dziwna — ale i rzecz prosta: przecież takie ich tłumy w wagonach. — Idźcie sobie, trzy głupie chłopcy mimo kolei, nie macie na nią, bo może zabrał wam grosz ten rudy hebrajczyk, którego widziałem jak wsiadał na poprzedniej stacyi i pędzi teraz wagonem by objąć w swój serdeczny uścisk czwartego. — A może się mylę, może on właśnie do waszej pędzi chałupy i zanim zdążyście, on już zdoła wnieść tam trwożę i rozpacz między wasze żony i dzieci. Wy, głupie chłopcy, dzień na tej chodźbie straciliście, — dzień i całodzienny zarobek; on go nie straci, o nie! Od czegóż wy jesteście, toć on zawsze znajdzie w waszej pracy swój fundusz. I kiedy wy będziecie szli przy

kolei, on będzie zawsze — w kolei. Zawsze i wszędzie i na każdym miejscu. Chyba że przyjdzie drugi Messyas i ten odkupi nas materyalnie, jak Zbawiciel odkupił nas duchowo.

Tak rozmyślałem, minawszy już i Wilno i Święciany i Dynaburg, gdzie potop żydowski powoli ustaje. Rażniej jakos mi się zrobiło i anim się spostrzegł, że „jażn“ moja poczyna myśleć głośno, tak, iż machinalnie w głos zawołałem :

— Co też to dzieje się naprawdę z petersburską komisyją żydowską, o której tak często wspominają rossyjskie gazety ?

Wesoły, — z powodu tego nagle usłyszanego wykrzyknika — śmiech dwóch głosów męzkich był mi odpowiedzią. Spojrzałem zmieszany cokolwiek, ale naprędce się opamiętałem i przeprosiłem śmiejących się za mimowolną dystrakcję. Było nas trzech od Dynaburga w tym wagonie, w którym przez kilka stacyj sam jechałem. Ztąd zapamięnienie. Spojrzałem raz jeszcze na towarzyszków podróży; jeden z nich był wyższym oficerem generalnego sztabu, drugi cudzoziemiec, łamaną ruszczyzną rozmawiał o czemś z oficerem. Moja interupcja pobudziła ich do wesołości.

— O ile mogłem zrozumieć, bo słabo rozumiem po polsku, — rzekł oficer, — pragnie pan wiedzieć co robi komisyja żydowska w Petersburgu ?

— Tak jest, — odrzekłem.

— Przed kilkoma dniami widziałem się w stolicy z człowiekiem dobrze zazwyczaj powiadomionym. Otóż, zapewniano mnie, że po długich debatach komisyja doszła do stanowczej konkluzji, że żydom, z uwagi na rozwój pojęć, na ducha nowożytnych społeczeństw, na wszystkie wyższe zasady i modły, należy stanowczo udzielić jednakowe ze wszystkimi obywatelami państwa prawa i przywileje. Jednocześnie atoli, zważywszy, że stosunki między żydami a krajowcami są nienormalne, że ci ostatni nie stoją na tym stopniu, iżby przy jednakich z żydami prawach, jednakie z nich osiągnęli dobro, komisyja wyraziła ubolewanie, że stanowczo jeszcze nie nadeszła chwila zupełnego równouprawnienia żydów.

— Więc cóż ?

— Ano, takie jest przekonanie komisyji *en principe*. Wiemy, że równouprawnienie w zasadzie jest przyjęte i prawdopodobnie w dalszych obradach komisyja będzie ku niemu się chyliła, trzymając się zasady „*festina lente*“. Zanim jednak dojdzie do konkretnych rezultatów, przypuszczam że wiele wody upłynie...

— A tymczasem półśrodeczki ?

— Tak jest, półśrodeczki. Jeden w prawo, drugi w lewo, a każdy, jak to najczęściej bywa, zrobi kiksa z rzeczywistością, z życiem.

— Jesteś pan pesymistą, — rzekłem.

— Jakże mam nim nie być, kiedy widzę, jak teoryjki rozchodzą się z życiem...

Towarzysz mój przestał mówić; nastąpiła chwila milczenia.

— O klasyczny kraju kwestyi żydowskiej! — odezwał się nagle po niemiecku nasz trzeci towarzysz.

— Zdaje się, — rzekłem, — że i pańskiemu krajowi daje się ta kwestya nieźle we znaki...

— O, przepraszam, ani trochę.

— Jakże? alboż dawno policya berlińska...

— Ależ ja nie jestem z Berlina, ja wcale nie jestem prusakiem.

— Jeżeli pan z Austrii, to tembardziej...

— Ani z Austrii! Jestem z Helsingforsu, Finlandczyk jestem! — zawołał z uczuciem pewnej dumy nasz współtowarzysz.

— Więc w Finlandyi niema kwestyi żydowskiej? — zapytałem, zdziwiony.

— Ani odrobiny.

— Jakimże to sposobem ?

— Bardzo prostym : u nas niema ani jednego żyda.

— Ani jednego ?

— Tak jest, ani jednego.

— O błogosławiony kraju ! — zawołałem, w uczuciu nieopisaney goryczy i zazdrości, i począłem z uwagą słuchać dalszych słów finna.

Co mówił finn, opowiem innym razem, choć o zachowaniu się finlandczyków względem żydów wspominałem już pono w jednym z listów dawniejszych.

Zemajtys.

Z ŻYCIA POZYTYWISTY

Historia paradoksalna

(z francuzkiego).

(Dalszy ciąg.)

IV.

Upłynęły trzy lata miłości pana Spérut i pani Beuvron bez najmniejszej chmurki i bez żadnych przeszkód. Filolog, za zgodą Beuvrona, towarzyszył Amelii w podróży do Niemiec, gdzie wyjeżdżała dla odwiedzenia syna. Po rozkosznej swobodzie w podróży i upojeniach doznawanych w czasie długich przechadzek po Czarnym-Lesie. Kochankowie nie mogli już łatwo powrócić do dawnego krępowania się i Amelia ciągle wynajdywała powody do wychylania się z domu.

Lubo całkiem pogrążony w spekulacjach swych pozytywnych, — Beuvron spostrzegł atoli, że małżonka jego wychodziła często, bez istotnej potrzeby. Modniarka, która mu przyniosła pewnego dnia sążnisty rachunek do uiszczenia, podniosła jeszcze mocniej jego podejrzenia. Gdy, po trzynastu latach pożycia małżeńskiego, kobieta staje się zalotną, nie bywa to nigdy bez ważnej przyczyny... Myśl ta zajęła go do tego stopnia, iż dzień cały ani zajrzał do swych ksiąg ulubionych. Po całodziennej medytacji, zdało mu się, iż znalazł w końcu środek wyjścia z tego zagadkowego położenia. Zapłacił rachunek modniarce, włożył go do koperty i pewnego poranku okazał żonie.

— Czy nie sądzisz — rzekł głosem jak najłagodniejszym — że pozwoliłaś sobie wydatków, przechodzących nasze środki ? Zdaje mi się, że znalazłem niegdyś inną Amelię : myślącą poważniej, mniej żądną rozrywek, niż dzisiejsza... Czy przypominasz sobie dyskusye nasze teologiczne ? Były to chwile najprzyjemniejsze w naszym życiu !

— Może, lecz, mój mężu, ja dodam ze swej strony, iż umysł mój przyjął w siebie, ile mógł, tej... teologii ; temperament twój godzi się z życiem siedzącym; mnie zaś, nie dajmniej jak wczoraj, powiedział doktor Palterie, że życie takie mogłoby stać się moją śmiercią. Nie powinienes więc dziwić się, że cofam się przed samobójstwem. Ofiarowaną mam dziś sobie lożę na nową sztukę, którą daje Teatr Rozmaitości. Wiem z góry, że gdybym prosiła cię byś mi towarzyszył, spotkałby mię zawód...

Beuvron twierdząco skinął głową.

— Widzisz więc... Wszystko, co mogę uczynić, jest to zmniejszenie mych wydatków. Stroje moje kosztują, mniej więcej, sto franków miesięcznie. Poprzestanę na połowie tej cyfry. Będę się pokazywała światu w sukniach, które nie przyniosą ci zaszczytu, lecz żona uczonego nie powinna przywiązywać wagi do strojów...

Beuvron nic na to nie odpowiedział.

Nieufność, zazdrość, gniew głuchy, wrzały w tym umyśle, tak dotąd spokojnym i wybornie urównoważonym. Gdy wieczór nadszedł, Beuvron chciał iść w ślad za żoną, lecz Teatr Rozmaitości za daleko był od bulwaru Montmartre, zwłaszcza dla krótkowidza, którego świeże powietrze upajało i który co krok potraçał przechodniów. Biedaczysko, wrócił do domu zgryziony, z mocnem postanowieniem odkrycia całej prawdy.

W pokoju Amelii stało biurko z czasów Ludwika XVI, którego Beuvron oddawna nie otwierał. Jeżeli więc żona ukrywała coś tajemniczego, w tem biurku niezawodnie coś być musi z tej kontrabandy.

Niedługo się namyślając, Beuvron sprowadził słuszarza, który otworzył zamek, a pierwszą rzeczą jaka uderzyła oczy biednego filozofa, były to fotografie filologa, we wszystkich pozach możebnych, z różnemi wyrazami oblicza — wyniosłym, uśmiechniętym, czułym, zalotnym. poważnym i zadumanym. Co się komu mogło podobać. Kilka listów z podpisem Leoncyusz — było to imię filologa — świadczyło o miłości od dawna tryumfującej... Nie pozostawało najmniejszej wątpliwości. Przeniewierstwo małżeńskie spokojnie rozgościło się u ogniska Beuvrona.

Jak się to stało? Sam nie wiedział — nie mógł w coś podobnego uwierzyć. Tyle przewrotności zdrożnej w człowieku, który odkrył alfabet Osków... który dowiódł podobieństwa jego do alfabetu wszystkich ludów aryjskich... w człowieku, który przysporzył mu tyle danych, co do sceptycyzmu Osków!... Być tak zdradzonym przez uczonego, kolegę, moralistę, który szczylił się tem, iż czytał Epikteta i Marka-Aureliusza, zdawało mu się to hańbą dla lingwisty-

ki, filozofii, etymologii, i innych gałęzi nauk, w których Spérut celował. A nadto, człowiek ten był członkiem Akademii Napisów, która wzbraniała się otworzyć swe podwoje dla niedowiarstwa Beauvrona.

— Mam zemstę w rękę! — myślał pozytywista w uniesieniu radości szalonej — wyszpieguję go, wytoczę mu proces! Będzie to skandal niesłychany, olbrzymi; cała Akademia ujrzy się zniesławioną!...

A żona jego? Czyż po raz pierwszy go zdradziła? Dziecko jej, czyż było dzieckiem?... Niepewność okrutna! Bezwątpienia — trzeba wygnać z domu tę niegodziwą, lecz co pocnie bez niej?... Jak się opędzić samemu od tych dostawców różnych rzeczy do domu, od służących, od całej tej czeredy krzykliwej, nieznośnej, a nieodzownie potrzebnej? Beauvron nie wiedział nawet na pewno, gdzie się sprzedaje masło; od tak dawna znajdował na wszystko gotowe wokoło siebie, obiad, suknie, bieliznę i t. d., że widział już w trwodze niewysłowionej, zbliżające się do niego widmo samotności.

Cały wieczór spędził w smutnych tych myślach; około pierwszej po północy posłyszał, jak drzwi wchodowe otworzyły się i zamknęły natychmiast; była to Amelia, powracająca z teatru. Znalazła go przy biurku jej otwartem i w pierwszej chwili stanęła, jak wryta.

— Pan śmiałeś?... — wyjąkała.

— Tak — i dobrzem uczynił, bom dowiedział się tego, co wiedzieć chciałem.

Była chwila milczenia; Beauvron spodziewał się wyznań, prośb; może byłby wszystko przebaczył.

Amelia spojrziała na męża: czoło poorane, oczy bez wyrazu i śladu życia, usta bez zębów, oblicze i tak już trupie, a teraz wykrzywione jeszcze gniewem, tak, iż wyglądało jak głowa żmii, ciało schorzałe, trzęsące się pod wpływem chłodu nocnego, wszystko to wywołało w niej uczucie przerażenia. W jednej chwili przebiegła pamięcią całą swą przeszłość, nudy, męczarnie!... Będąc niewinną, tyle cierpiała!... A cóż byłoby teraz, gdy oto jest występna i przekonana o występku, którego żaden mąż nigdy zapomnieć nie zdoła?... Czuła się gotową przeniesie raczej wszystko, niż pozostać nadal z tym młodym starcem, co spoglądała na nią ze zgrozą, mierzył ją z góry okiem zagniewanem i badawczem.

— Widzę z przyjemnością — odezwał się wreszcie Beauvron — iż pani nie próbujesz nawet usprawiedliwiać się...

— Po co?

— Nie żałujesz nawet?

— Wcale nie! Uległam prawu natury, jak pan mi to tylekroć wykladałeś. Nie byłam dla pana kobietą-żoną, lecz z kolei, to zarządzającą jego domem, to sekretarzem, to siostrą miłosierdzia... Oto, czego pan wymagałeś po mnie, i wszystko to mu dałam. Jedną tylko modniarką moja nadszarpnęła nieco pański budżet, ale to tak niewiele. Co do kopii pańskich, są one w porządku. Wczoraj jeszcze przetrzymałam je, poprawiłam, a tyżanna pańska — przygotowana. Obowiązek mój na tem się kończył. Otóż, nie przeszkadzałam panu iść za popędem jego usposobienia! Sama poszłam za swoim...

— Ależ... nieszczęśliwa! Ten popęd jest nagannym... zdajesz się nie rozumieć, że to występki!

— Występek?!... Co to znaczy? — jeśliś pan łaskaw... Czekam... słucham...

— Występek... — bąkał Beauvron zmieszany — występki... jest to sposób szkodenia drugim...

— A więc... w czym i w jaki sposób miłość moja dla pana Spérut szkodzi panu?... Jednej tylko rzeczy mógłbyś się pan obawiać: wprowadzenia pod dach pański istoty, nie mającej prawa do jego opieki; gdybym to uczyniła, byłabym istotnie niegodną, występna względem pana, byłabym popolitą złodziejką.

— Śmiesz mówić o dziecku, zapominając o swoim!...

— O mojem!... Czyż mi go pan nie wydarłeś?... O! póki miałam to dziecko przy sobie, mogłam się jeszcze obalamować żądzą miłości, która mię pożerała... To też długo błagałam pana, byś mi pozostawił tę drobną istotkę, która była moją tarczą i pociechą w obec pańskiej obojętności i pańskiego cynizmu... Nie chciałeś mi pan tego uczynić... Stało się przeto, jak pragnęłam...

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Natura, góry warszawskie i etyka municypalna. — Etyka giełdowa i go-dności honorowe—Obraz Munkacsego, Nie-Apelles kurjerowy i „Przegląd Katolicki”. — Prelekye Brandesa.

Natura horret vacuum; każdy ubytek wynagradza jakimś przybytkiem, a lubo ten przybytek niezawsze jest równoważnikiem tego co ubyło, jednak przysłowie mówi: „lepszy rydz aniżeli nic”. Tem też chyba przysłowiem pocieszać się musimy, my, którzy w zamian za ubytek lasów, zyskaliśmy całe pasma gór, prawie niebotycznych, które stojąc zadumane nad rynsztokami warszawskimi, aż poczerniały z żalu i tęsknoty za słonkiem, któreby przyszło je... roztopić. Jest nadzieja, że ta chwila przyjdzie nareszcie niebawem, ale wraz z nią nasuwa się właśnie pytanie: czy ten „rydz” nie będzie wtedy gorszy niż „nic”. Ci, do których usunięcie owych gór z prawa i obowiązku należy, wyczekują widać również na owo błogie działanie promieni słonecznych, a przynajmniej nie widać żadnych usiłowań, aby je uprzędzić. Wprawdzie w ostatnich chwilach pojawili się jacyś geologowie, ze znaczkami ołowianemi na czapkach, którzy ciekawi wnętrza tych olbrzymów, grzebią w nich z niechęcią, a co odgrzebią, to wrzucają do rynsztoków, ale jest to praca pigmów, która nie a nie nosów i płuc ludzkich nie ochroni przed działaniem miazmatów, wywiązujących się z tych zbiorników brudów i nieczystości miejskich, owszem chyba rozkład ich przyspiesza. Cieszą się z tego, ale tylko tyfusy, dyfteryty i consortes tak serdecznie zagnieżdżone w naszym mieście, a cholera, widząc jak się obliżuje zdaleka na te przysmaki. Jeżeli tedy i ona do nas z kolei zawita, wszystkie te przyjemności zawdzięczać będziemy w pierwszym rzędzie „Kompanii assenizacyjnej”. A nawet pytanie czy w „pierwszym”, i czy zaszczyt ten nie przypadnie drugiej stronie kontraktującej, która przystępuje do zawierania kontraktu, o którym z góry musi być przekonana, że go druga strona dotrzymać nie jest w stanie. Jest to kwestya z dziedziny etyki municypalnej, którą potrącam tylko nieśmiało, której bliższe rozważenie zostawiam stronom interesowanym.

Tutaj mimowolnie przychodzi mi na myśl inna etyka, mianowicie giełdowa, o którą na ostatniem zgromadzeniu giełdowem interpelował pan Peretz pana Rozenbluma, który ongi, w przystępie, nie wiem, dobrego czy złego humoru, wystąpił na zgromadzeniu z wnioskiem ustanowienia prawideł etycznych dla giełdy. Dalibóg, i ja byłbym ciekawy, jakby też to zwierzę „etyka giełdowa” wyglądało; ale zdaje się, że się nie doczekam pociechy oglądania go kiedykolwiek, pokazuje się bowiem, że od czasu jak pan Dawid Rozenblum z „twardego krzesła opozycji” przesiadł się na „miękki fotel członka komitetu” (koncept nie mój, tylko p. Peretza własny), opuściła go troskliwość o obyczaje giełdowe. I lepiej tak; — w instytucji mającej takie piękne tradycje (!) jak nasza giełda, wszelkie nowatorstwa są rzeczą zbyteczną i niepotrzebną. Nie było nas, był las — nie będzie nas, będzie las; obywała się dotąd giełda bez etyki a była. — obejdzie się też bez niej i na przyszłość, a będzie. Tem lepiej tak, że wszelkie usiłowania w tej mierze skończyłyby się prawdopodobnie na stwierdzeniu przysłowia: „wodę warzyć, woda będzie!” Wspomniałem więc o tem tylko mimochodem, żeby coś przecie powiedzieć o tem zgromadzeniu giełdowem, które się skończyło na tłumaczeniu się członków komitetu brakiem czasu i na wytrwałej a skutecznej obronie ze strony tychże członków przeciw wcześniejszemu rozdawaniu sprawozdań z działalności komitetu, tak aby każdy miał czas zastanowić się nad niem i poczynić stosowne uwagi. I znowu racya. Wszak obowiązki członków komitetu są „honorowe” (co w rozumieniu wielu znaczy — do niczego nie obowiązujące), wcześniejsze zaś rozdawanie sprawozdań mogłoby naprawdę komuś stać się pokusą do krytykowania czynności komitetu, a przecie to rzecz, na którą szkoda czasu i atlasu.

Z przyjemnością zato zaznaczyć mi przychodzi, że sąd sprawozdawcy i redakcyi „Roli” o „Chrystusie przed Piłatem” Munkacsego, zeszedł się z sądem o tym obrazie poważniejszych naszych dzienników, a mianowicie „Przeglądu Katolickiego”. — „Obraz ten jest dziełem wykończonem po mistrzowsku — są słowa zacytowanego „Przeglądu”, — ale ponieważ przedstawia on jeden z wielkich aktów Odkupienia, widz szuka przede wszystkim postaci Chrystusa i bada, o ile ona odpowiada ideałowi żyjącemu w jego duszy. Chrystus Munkacsego ideałowi temu bynajmniej nie odpowiada.” A dalej, wskazując o ile wyżej pod tym względem stoją

pomniki artystyczne dawnych wieków, mówi „Przegląd“: „Munkacsy nie chciał korzystać z dziedzictwa wieków, wolał wyobrazić swego oryginalnego Chrystusa, ale też zato chrześcijanin nie może w nim poznać swego Odkupiciela“.

„Innego jednak jest zdania—mówi „Przegląd Katol.“—jakiś *Nie-Apelles* w „Kuryerze Warszawskim“, który i Munkacsego robi renanistą. i, co gorsza, renanizm uważa za wyraz prawdy powszechnie dziś uznawanej, i bluźniąc Zbawicielowi naszczemu. obdziera go z Bóstwa. składając je tylko w jakieś „marzenia“ świętej Teresy, w jakieś „legendy wiarowe“.

„Chrystus Munkacsego — prawi ów *Nie-Apelles* kuryerowy — nie jest świetlanym synem nieba, o jakim marzyła święta Teresa; o mistycznym dualizmie natury Boskiej i ludzkiej, który stanowi podwalinę wiary teologicznej, nie ma słyhu na obrazie. Artysta postawił swego bohatera na piedestale historii i stanął przed nim, aby przypatrzeć się jak wygląda Bóg legendy w oprawie ludzkiej, dziejowej. Woli pędzłem wyrazić to, co rozumie: upadek proroka semickiego, aniżeli to, o czym śpiewają niebiosa zamknięte dla człowieka, który narodził się z pierwiastków chwili współczesnej...“

I znowu dalej: „Jeżeli niebo Munkacsego opustoszało z chórów anielskich i z form mistycznego symbolu, to on ich wskrzeszać nie może, pod karą stargania tego węzła, który wiąże dzieło sztuki ze społecznością, z ideałem wieku. Nie on jest winien, że ludzkość zbiegła z pod dawnego sztandaru, że błękit niebieski wyludniła i cudowne jego arabeski zatarła...“

Może ja nie jestem człowiekiem narodzonym „z pierwiastków chwili współczesnej“ (o ile sobie przypominam, matce mojej inaczej było na imię), ale dalibóg, nie wiedziałem dotąd, że społeczeństwo a ideał wieku to wszystko jedno, i że znów wszystko jedno ludzkość i *Nie-Apelles*, bo już to chyba on uciekł z pod dawnego (chrześcijańskiego) sztandaru, i zdaje mu się, że to ludzkość uciekła w jego szacownej osobie.

Co większa, ucieczka *Nie-Apellesa* nie pociągnęła za sobą nawet Munkacsego: gdyż, jak słusznie zwraca uwagę „Przegląd Katolicki“, namalował on w trzy lata później obraz, prawdziwie religijny, „Chrystus na Krzyżu“, w którym „czuć zapal i energię chrześcijańskiego ducha, kierującego pędzlem artysty“.

Całej tej sprawy nie mogę lepiej zakończyć, jak znowu słowami „Przeglądu Katolickiego“:

„Spółczeństwo nasze nie upadło jeszcze tak nisko, pomimo nader w niem czynnej propagandy antychrześcijańskiej, jak zdaje się przypuszczać *Nie-Apelles*. Żyje w niem wiara święta, i każde podniesienie ręki przeciwko jego Zbawicielowi budzi w niem i bolesć obrażonej miłości najwyższej i oburzenie na bluźniercę. Zewsząd też dochodzą nas najwyższe wyrazy potępienia przeciwko bluźnierstwom *Nie-Apellesa*. Jeżeli chciał on z tytułu obrazu Munkacsego wsączyć kilka słów jadu niewiary w dusze czeladzi rzemieślniczej i szwaczek, stanowiących bardzo znaczny zastęp czytelników „Kuryera“, to się bardzo omylił: mglista jego frazeologia nie łatwo trafi do zrozumienia tych czytelników. Inni zaś jego czytelnicy, którzy zrozumieli o co mu chodziło, mają dla niego tylko wyrazy najwyższego oburzenia.“

Pan Brandes wypowiedział swoje trzy prelekcye, ale, o dziwo!—mimo hojnych obietnic i hymnów na cześć bystrości poglądów prelegenta śpiewanych przez chór jego przyjaciół i popleczników, fizyognomia literatury naszej nie zmieniła się ani na jotę! Przypnać trzeba, że p. Brandes starannie był instruowany, a źródło tych instrukcyj zdradziła dziwna zgodność słów, któremi na wstępie usprawiedliwiał śmiałość swoją, z jaką porywa się mówić o przedmiocie, który każdy ze słuchaczy zna lepiej od niego, z wyrazami, któremi „Poseł Prawdy“ usiłował z góry usprawiedliwić jego wykłady. Mimo tego, instrukcye okazały się w wielu rzeczach niewystarczającymi; tak naprzykład, nie mógł prelegent zrozumieć żywych sympatyj w literaturze naszej do Napoleona I-go i Byrona a obojętności dla Wachingtona i Shelley'a, a charakteryzując trójcę najcelniejszych naszych poetów, wygadywał nieraz rzeczy, na które nie wiem, czy pisaliby się najgorętsi nawet jego zwolennicy. Zato umiał prelegent zrecznie cały odczyt podlać sosem sentymentu patryotycznego i tą podlewą trafić do serc większości swoich słuchaczy. Nas tak łatwo wziąć zawsze na ten sentyment!... Przytem nie żałował kwiecistych frazesów, któremi znów jednał sobie inną kategorię audytorium. Sam słyszałem, jak jakiś jegomość, wychodząc z sali, chwalił styl prelegenta: — „Lubię, — mówił, — takie kwiatki, bo to zasnąć

na prelekcji nie pozwala“, i bił brawo, aż mu rękawiczki pękały. Tak tedy p. Brandes wyjechał od nas (tak się przy najmniej spodziewam), syt nietylko rubli ale i oklasków, których mu, oprócz kliki zwolenników, wdzięczność za sentyment i kwiatki spać nie dające nie szczędziła. Szczęśliwej drogi! Tego życzenia nikt mu pewnie szczerzej odemnie nie rzucił na pożegnanie.

Nie-Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

O konkursach w ogóle. — Konkurs włoski na środki przeciw ślepotcie. — Konkurs niemiecki na dowcipy. — Nowa szkoła dowcipu w Niemczech. — Czego jej brakuje — „Hamlet“ przedstawiony przez głuchoniemych. — Mniemany pancerz Thiers'a. — Hotel angielski pod Piramidami. — Ruch anarchistyczny w Belgii. — Odrzucenie projektu monopolu wódczanego przez parlament niemiecki i mowy k-cia Bismarka.

Wygadujemy na konkursy, twierdzimy, że nigdy jeszcze na drodze konkursowej nie osiągnięto znakomitego rezultatu, nie zbliżono się do zamierzonego celu, i kto wie czy nie twierdzimy słusznie, — a jednak we wszelkich niemal ważniejszych, trudniejszych, a już zawsze prawie w ostatecznych razach uciekamy się do konkursów. Dowodzi to z jednej strony niedostateczności ludzkich środków działania, z drugiej prawdy przysłowia: wiele ten czyni co musi.

Bądź co bądź, konkursy mnożą się, a cel ich bywa tak rozmaity, że czasem aż rozczuła, a czasem znów śmieszy. Do pierwszej kategorii należy konkurs rządu włoskiego, na najlepsze dzieło, podające sposoby zapobieżenia wzrostowi ślepoty we Włoszech. Czy zbyt nie zamilowanie w dolce *farniente*, czy wpatrywanie się w cudny lazur włoskiego nieba i w przepyszne barwy, któremi natura ze wszech stron olśniewa człowieka w tym kraju piękna i sztuki *par excellence*, dość, że choroby oczne w przerażającym postępie mnożą się w pięknej Italii. Ostatnie daty statystyczne wykazują co najmniej 30,000 włochów ślepących co roku; że zaś stosunkowo mało bywa wypadków wyleczenia, więc wyobrazić sobie łatwo, jak straszliwie z każdym rokiem wzrasta ta smutna armia ślepców. Dajże Panie Boże, żeby choć tym razem konkurs okazał się skutecznym!

Mniej już gorąco życzę powodzenia konkursowi bawarskich „*Neueste Nachrichten*“, i mniej też pokładam w nim ufności. Jestto konkurs na dowcipy z kilkudziesięciu aż nagrodami, poczynawszy od 150 marek aż do 10-ciu. Wiadomo, że niemcy w ogóle nie celują w dowcipie; najslawniejsze są jeszcze tak zwane *wice wiedeńskie*. — *wieuer Witz*, — które są rodzajem kalemburów lub francuzkich *bons mots*, powstałych z jakiegoś specjalnego wypadku, a przyprawnych pewnym pieprzykiem lokalnym, zwykle dość ostrym. W ostatnich czasach areną na której ćwiczą się dowcipy niemieckie, stały się poniekąd posiedzenia ciał parlamentarnych niemieckich, dzięki rodzajowi wymowy i charakterowi dyskusji wprowadzonemu przez księcia Bismarka. Każde prawie wystąpienie żelaznego kanclerza w sejmie lub parlamencie, nacechowane jest ustępami zaprawnemi gryzącą satyrą, a odpowiadający mu posłowie starają się naturalnie mowy swoje na ten sam ton nastroić i oddać piękne za nadobne. Ztąd wytwarza się rodzaj pojedynku, w którym obie strony zacietrzewiają się i kładą nieraz cały nacisk na sposób walczenia, nawet ze szkoda nieraz dla przedmiotu walki. Ostatni turniej tego rodzaju widzieliśmy stoczony w parlamencie niedawno bo w przeszły piątek, między kanclerzem a posłem Richterem, w dyskusyi nad monopolem wódczanym.

Jestto szkoła nielada, ale pod ciężką ręką żelaznego mistrza, dowcip praktykowany tutaj nie może nabyć lekkości, na której właśnie niemcom zbywa, a która tem jest dla nich pożądaną im mniej przystępną. Czy ją zdobędą na drodze „dowcipowych“ konkursów, to rzecz więcej niż wątpliwa;—zresztą, jak to trudno o dobry dowcip na obstatunek, wiedzą o tem najlepiej nawet fachowi humorysty, którym nieraz, chociaż wrzeszczą „jak czajka — nie przyjdzie bajka!“ Dla tego ciekawą w każdym razie będzie wiadomość, ile też i jakich conceptów urodzi się w głowach niemieckich na hasło dane przez „*Neueste Nachrichten*“ i ile redakcya nagród rozdzieli. Zdaje się że pod względem ilości, konkurs hojnie będzie obsesany; idzie tylko o jakość.

O wiele ciekawszem od tego konkursu, a wielce wzruszającym, notabene w czytaniu, było przedstawienie teatralne w Londynie w *Horn Assembly Rooms*, dane przez głuchoniemych aktorów, dla głuchoniemych widzów. Mówię wzruszającym, bo trudno patrzeć obojętnie, jak ci upośledzeni przez naturę, niegdys skazani na życie na pół

zwierzęce, bez żadnych zajęć i przyjemności duchowych, dziś, dzięki pracy ducha ludzkiego, poświęceniu i chrześcijańskiej miłości bliźniego, stali się uczestnikami niemal wszystkich tych korzyści moralnych, które są udziałem człowieka w normalnych postawionego warunkach. Dodałem zaś że wzruszającym jest ten fakt w czytaniu, gdyż w akcji dla człowieka obdarzonego mową i słuchem, wyglądać on musi nawet śmiesznie. Najciekawszym jest to, że role zupełnie się tutaj zmieniają, i że człowiek słyszący i mówiący, znajduje się na takim przedstawieniu w położeniu głuchoniemego, obecnego na przedstawieniu zwykłym. To też na „Hamlecie“ londyńskim — bo głuchoniemi grali notabene „Hamleta“ — znajdował się sekretarz instytutu głuchoniemych, który niegłuchoniemym widzom tłumaczył w zwykłej mowie co się dzieje na scenie.

Jeśli mowa o ciekawościach, to o jednej z ciekawszych donoszą z Chicago, gdzie w pewnym muzeum prywatnem ma się znajdować wielce misterny pancerz, który w ostatnich latach swego życia miał nosić na sobie — Thiers!... Nie można jednak przemilczeć, że wiadomość ta, mianowicie jako z krainy humbugów pochodząca, domaga się stwierdzenia. Naprzód nie słyhać jakoś było dotąd o takiej trwodze i troskliwości o swój żywot u pierwszego prezydenta trzeciej republiki francuskiej; zdaje się bowiem, że gdyby na ślad jej chociaż natrafili byłiby ją wyzyskali jego „najserdeczniejsi“ zarówno za życia jak po śmierci; tymczasem nic o tem jakoś nie słyhać. Drugie pytanie: z kąd ten pancerz mógł zawędrować aż do Chicago?... prawdopodobnie zatem jest to albo nowy humbug yankesów, albo też jakiś yankes sam się dał wziąć na humbug.

Nie humbugiem zato zdaje się być wiadomość o zamierzonej budowie hotelu pod Piramidami; — i to nie pod Piramidami jako szyldelem, ale pod prawdziwymi Piramidami, w sercu Egiptu. Hotel ma być na ogromną skalę, z całym komfortem i ulepszeniami ostatnich czasów; przedsięwzięciem jest Anglik, który już w Listopadzie r. b. ma być gotów z robotą. Tak więc ostatni pono z cudów świata traci swój pierwotny charakter, traci wielkość swoją nieujarzmioną, traci swobodny oddech pustynny i otrząsa się z oblegającej go niegdyś mgły mar poetycznych. Już teraz żaden Słowacki nie będzie poetyzował u stóp „hotelu Piramidalnego“; cienie faraonów, włóczące się przedtem niekiedy po pustyni, pochowają się teraz do swoich grobów, a sfinksy przestaną pożerać tych, co nie są w stanie rozwiązać ich zagadek, i same zgłupieją z kretesem w obec zagadki hotelowej, tak imperytynencko rzuconej im pod nos przez schyłek XIX stulecia.

Hotel ten jest jedyną korzyścią (...), jaką Egipt odniesie z inwazyi angielskiej, a może korzyścią jedynie owego Anglika-przedsięwzięcy; — naturalnie jeżeli w blizkiej przyszłości nie nadciągnie pod Piramidy następca Mahdiego z sudańczykami i nie zlikwiduje po swojemu tego interesu...

Ruch anarchistyczny, jak dawno już było do przewidywania, z Francyi i Anglii przeniósł się do Belgii; ale w Belgii małej a wielce fabrycznej, znalazł on obficie żywioły, których sile rozprężliwej ograniczone stosunkowo środki represyjne rządu belgijskiego z trudnością skuteczną opór stawiać zdołają. Jakoż pożar, którego pierwsze płomienie błysnęły w Leodyum (Liège), rozlał się już na kraj cały. Bezrobocie stało się ogólnem, a telegraf codziennie przynosi wieści o nowych faktach grabieży i starciach ludności robotniczej z siłą zbrojną. W samem Charleroi, które wygląda jak obóz, spalono przeszło 20 pałaców; w Soleimont zburzono klasztor i zniszczono hutę szklaną. Król z rodziną przebywa w zamku Laetien, pod silną strażą. Rząd postanowił w całym kraju ogłosić stan oblężenia.

W przeszłą Sobotę, d. 27 Marca, parlament niemiecki, na pełnem posiedzeniu, odrzucił projekt monopolu wódczanego. W ciągu posiedzenia, książę Bismark dwa razy głos zabierał. Kanclerz dowodził, że zaprowadzenie monopolu miało na celu poprawę interesów ekonomicznych, a mianowicie rozszerzenie uprawy kartofli, której zmniejszenie choćby o jeden hektar, pozbawia jedną rodzinę robotników środków utrzymania. Przed 15-ma laty kanclerz upatrywał w parlamencie rękojmię jedności i pomyślności państwa; dziś zmienił to zdanie, widząc że parlament uchwały swoje opiera na widokach i interesach frakcyj. Dalej zaprzeczył kanclerz, jakoby miał zamiar dokonać zamachu stanu; przy schyłku życia nie myśli on o obalaniu własnego dzieła. Parlament wprawdzie przez 15 lat nie korzystał należycie ze swoich atrybucyj, ale jeszcze ma czas, lubo kanclerz, podobnie jak w roku 1870, nic stanowczego nie może powiedzieć o najbliższej przyszłości.

Ostatnie to wyznanie jest podobno najważniejszym ustępem z obudwu mów księcia kanclerza, które zresztą

obracały się ściśle w granicach spraw wewnętrznych i polemiki z głównym przeciwnikiem kanclerza w kwestyi monopolu, dep. Richterem.
E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z Wołynia. Rozległe to są dobra Horodyskie i Stepańskie, należące niegdyś, od wieków, do książąt Radziwiłłów a od niedawna nabyte przez pewnych, znanych finansistów warszawskich. Inaczej też tu było dawniej a inaczej jest dzisiaj. Dobra wspomniane, to istne żydowsko-niemieckie Eldorado. W dobrach Horodyskich, do których należy 7 folwarków i lasy, cała administracja spoczywa w rękę lubyh niemiaszków. Administrator niemiec, wielki wróg Słowian a przyjaciel żydów, rządcą jest niemiec, ekonomami są Niemcy, nadleśniczy — niemiec i podleśny niemiec. W tak zwanej fabryce Żytyńskiej (akcyjnej) administratorem jest niemiec, chemikiem — niemiec i w ogóle, na najlepiej płatnych posadach, sami Niemcy i Żydzi.

Dalej, jest tu tartak parowy w Orzewie, własność jednego z tych samych p. p. finansistów, ale i w tym tartaku buchalterem jest niemiec, kasyerem — niemiec i t. d.

To samo, mniej więcej, jest i w dobrach Stepańskich: administratorem jest niemiec, rządcą gospodarczy — niemiec, pisarz — żyd, kontroler leśny — niemiec, leśniczy — niemiec, i t. d. niemiec, niemiec, niemiec.

W tychże samych dobrach Stepańskich jest również tartak parowy, ale i tutaj buchalterem jest niemiec, mechanikiem — żyd i t. d.

Nakoniec, nawet w młynie wodnym, Koźlinie, zarządzającym jest żyd. Przyjęty na tę posadę przed 6-ma laty, nie miał nic, prócz lichej garderoby, dziś posiada dwa domy w Rownie i jest tu panem wszechwładnym.

Mówiąc krótko, na całej przestrzeni tych ogromnych dóbr, oprócz Niemców i Żydów nie znajdzie się nikt inny. Nikt też inny nie dostanie tu miejsca, ani chleba kawałka, bo Niemcy i Żydzi oświadczać każdemu wprost, że tylko swoich protegować będą.

Tak się tutaj przedstawiają stosunki, a że w tem, co powiedziałem, niema ani odrobiny przesady, łatwo jest chyba sprawdzić. Nie podaję też nazwisk, bo, jak widzicie, iść tutaj musi już nie o osoby, ale o rzeczy bardzo poważne i bardzo zasadnicze.
Wołyniak.

Z Komaj (gub. Kowieńska). Przed kilkoma miesiącami mieszkańcy miasteczka Komaje — Żydzi, jak wszędzie, tak i tutaj, wykwalifikowani oszuści, korzystając z nocy ciemnych, napadli z nienacka, ale tłumnie, na sąsiednią, małą zaludnioną wioskę, a zrabowawszy ją formalnie, zaprzęgli do wozów skradzione równocześnie konie i, nim się napadnięci mieszkańcy wioski zdołali opamiętać, rabusie umknęli ze zdobyczą. Wkrótce przecież, poszkodowani włóścianie, trafiający na ślad, przybyli do miasteczka, gdzie też, przy pomocy policji, zrewidowane i przetrząśnięte zostały wszystkie domy i w ogóle zabudowania osób podejrzanych, lecz ze skradzionych przedmiotów nie znaleziono literalnie nic. — Zdawało się, jakby wszystko gdzieś pod ziemię wpadło.

Włóścianie nie dali przecież za wygraną. Rozstawili po drogach wiodących do miasteczka strażę, i w kilka nocy po dopełnionej rewizji, pojмали żydka z kilkoma skradzionymi końmi, prowadzonymi, jak się później wykryło, dla przewiezienia łupu. Zarządzono też zaraz energiczne badanie i cóż się okazało? Oto wszystkie przedmioty zrabowane, ulokowane zostały — w synagodze. Tak, w s y n a g o - d z e! Po takim zeznaniu, zażądano kluczy synagogałnych, lecz te znikły r a z e m z r a b i n e m, i wtedy to dopiero wylamano drzwi, a w szafie mieszczącej dziesięcioro przykazań, znaleziono skradzioną zdobycz. Zdumienie ogarnęło obecnych na widok tej ohydy, a jeden z przytomniejszych włóścian ozwał się głośno: „więc nawet to miejsce czynicie kryjówką zbrodni!“ I kto wie do czego ostatecznie byłoby przyszło, gdyby nie wstawienie się powszechnie szanowanego księdza plebana, który przemówieniem swoim zażegnał groźną burzę. Czy władze uznają za właściwe udzielić pozwolenie na odnowienie sprofanowanego aż w ten sposób domu modlitwy — nie jest mi wiadomem. Nie będę też faktu powyższego przystrajał w komentarze, gdyż mówi on sam dość wyraźnie i głośno.

Natomiast wspomnę o fakcie, należącym do innej kategorii wiadomości bliżej nas tutaj obchodzących.

Oto niespodziewanie spadła na nas wieść przykra o złożeniu przez sz. p. Aleks. Montwiłła urzędu

marszałka powiatowego. Wysoce poważany, tak przez władzę administracyjną jak i przez szlachtę, pełen inicjatywy i oddany niezłomowanej pracy, wpływowy a dostępny, umiemy dawać rady i decyzje w najtrudniejszych kwestiach i okolicznościach, — czcigodny nasz marszałek zjednał sobie tak powszechną sympatię, iż dziwić się nie można, że zamiar jego nietylko zasmucił, lecz przeraził nas wszystkich. Szczęściem, urzeczywistnienie tego zamiaru, jak się w tej chwili dowiaduję, zostało zaniechanem, a wiadomość, że osobistość tyle lat działająca z pożytkiem nie pozbawi nas i nadal swojej opieki, — we wszystkich sercach braci szlachty znajdzie oddźwięk radosny. Śmiało bowiem i bez obawy wszelkiej krytyki powiedzieć to mogę, iż nie prędko powiat nasz doczekałby się podobnego zastępcy.

Wilkomierzanin.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

+ **Smutną wiadomość** przynosi nam w tej chwili telegram. W Villepreux, pod Paryżem, zakończył życie znakomity i sędziwy poeta **B o h d a n Z a l e s k i**. W numerze przyszłym poświęcimy zgasłemu wieszczowi — obszerniejsze wspomnienie.

Majątki ziemskie, wystawiane u nas na sprzedaż, przechodzą po największej części w ręce żydów i Niemców, a nasze pisma „postępowe“, notując ten fakt, cieszą się i podrygują, urągając dzisiejszym właścicielom ziemskim. Zaiste, radość to pełna szlachetności i godna niezależnych pacholców Izraela. Na szczęście, w tej radości jest też niemało i przesady, gdyż z ową wyklinalną i piorunowaną przez najmitów złotego cielca „własnością większą“ nie jest jeszcze wcale tak źle, jak się wydaje jej przeznaczonym pogromcom. I gdy z niejednego świstka pseudo-postępowego nawet śladu nie pozostanie, szlachcie polski będzie jeszcze uprawiał zagon ojców swoich.

Sklepy polskie. Niezależnie od tych wiadomości, jakie o sklepach polskich pomieszczamy w osobnej rubryce sprawozdawczej, otrzymujemy doniesienia z różnych stron kraju, o wzrastającej stale i szybkiej liczbie tych nowych, a tyle pożądanym przedsiębiorstw. Co więcej, to i inne pisma śmielszej nieco natury, zaznaczają ten sam objaw pocieszający, nadmieniając zarazem, że gdziekolwiek powstaje nowy sklep chrześcijański, tam ludność miejscowa i okoliczna poczyna od razu stronić od kramów izraelskich, a garnąć się natomiast do sklepów, dających bez porównania większą rękomię rzetelności. Wszędzie też, powtarzamy to z uaciśkiem, w s z e d z i e, gdzie tylko właściciel sklepu polskiego postawi sobie za zasadę: sprzedaż sumienną obok małego a częstego zysku, wszędzie tam, mówimy, sklepy chrześcijańskie nie potrzebują obawiać się konkurencji żydowskiej, owszem, pokonywają nawet tę ostatnią, bez trudności wielkich. A więc, odwagi tylko i wytrwałości, a siła faktów zrobi tutaj więcej niż rozprawy wszelkie.

Szlachetna obrona. „Izraelita“, organ żydów warszawskich, zaatakował tym razem „Rolę“ w sposób tak ciekawy i charakterystyczny, że wspomnieć o tem warto. W jednym z numerów poprzednich podaliśmy możliwie obiektywną wiadomość o uwolnieniu przez najwyższy trybunał wiedeński skazanych trzykrotnie na śmierć przez sądy przysięgłych, żydów Ritterów, obwinionych o zamordowanie dziewczyny chrześcijańskiej. Otóż ta to wiadomość tak bardzo nie podobała się warszawskiemu „Izraelicie“, że uznał za właściwe potępić nietylko „brzydka“ Rolę ale i wszystkie sądy przysięgłych. Uczynił to zaś z takim bezwstydem i zacietrzewieniem, że go nawet judofilski „Przegląd Tygodniowy“ strofuje, radząc zażycie zimnej wody. Co przytem jest ciekawe, to że „Izraelita“ nie kwestyonując ani jednego z faktów przez naszego korespondenta krakowskiego podanych, powołuje się natomiast na zdanie pewnych lwowskich pieczeniarczy semickich, i robi gwałt taki, jakby w ocaleniu Ritterów widział zbawienie całego Izraela. Tymczasem, jest to tylko rozczulająca solidarność żydowska — solidarność organu pełnego „uczuc obywatelskich“ (!!!), ze zbrodnia rzami osądzonymi, — powtarzamy, — trzykrotnie i... jednomyślnie. Mógłżeby więc ktoś nie wierzyć w s z l a c h e t n o ś ć tej obrony? — choć nikt chyba nie wskaże, na całej kuli ziemskiej, ani jednego organu chrześcijańskiego, któryby z podobnym cynizmem i czelnością stawał w obronie morderców przekonanych o zbrodni.

I ci ludzie chcą żeby ich szanowano, żeby ich uważano za współbraci i współobywateli! Byłoby to przedziwnie śmieszne, gdyby nie było aż zanadto bezwstydne.

Projekt monopolu wódczanego został odrzucony w parlamencie niemieckim 181 głosami przeciwko 3-m. Takiej porażki, jak w ogóle utrzymują dzienniki, książę Bismark prawdopodobnie się nie spodziewał.

Emigracja. Według „Warszawskiego Dniownika“, w roku ubiegłym 1885 z kraju tutejszego wyemigrowało zagranicę 20,150 żydów, głównie do Stanów Zjednoczonych, gdzie obecnie jest ich już około pół miliona. Ano, dobry i ten, choć... niewielki — ubytek.

Umowy z robotnikami wiejskimi. W projekcie nowego prawa o najmie robotników wiejskich, ma być postanowienie, iż robotnikom niewolno zrywać samowolnie umów o najem, chlebowdawcy zaś wolno będzie przy pomocy władz policyjnych, zmuszać do pozostania na miejscu, aż do upływu kontraktu zawartego o najem z robotnikami.

Statystyka. W końcu r. z. liczono w Warszawie 38,264 rzemieślników, w tej liczbie 5,346 majstrów, 12,964 czeladników i 19,954 uczniów; w porównaniu z rokiem poprzednim więcej o 2,246. — Wartość wyrobów rękodzielniczych obliczają na 31,818,200 rubli, t. j. o 300,000 więcej, aniżeli w r. 1884.

Nowości wydawnicze. Wyszło świeżo z druku streszczenie rozprawy ks. Cathreina, p. t. „Nauka moralności darwinistowskiej“. Jest to odbitka z „Przeglądu Katolickiego“.

Pan Tymoteusz Łuniewski wydał w osobnej odbitce, drukowaną w „Pamiętniku Fizyograficznym“ a ciekawą wiele rozprawkę swoją p. t. „Starożytność żarna w Polsce“.

Z prasy. Wyszedł z druku pierwszy numer miesięcznika wydawanego pod redakcją K. Lewickiego, p. t. „P s z c z o ł a“. Nowe to wydawnictwo zapowiada się dobrze, życzymy mu więc szerszego powodzenia. Niezależnie od „Pszczoły“, wychodzić ma pod redakcją ks. Juljana Jakubowskiego, „Gazeta Pszczelnicza“. Szczegóły dotyczące drugiego tego wydawnictwa podamy w numerze następnym.

Kierunek „Świtu“ pana Lewenthala, w skutek usunięcia się p. Maryi Konopnickiej, objęła nowa budzicielka „śpiących kobiet polskich“, wiele, jak wiadomo, krzykliwa, chociaż bardzo miernych zdolności literackich — pozytywiśka, p. Walerya Maronowa.

„Gazeta Narodowa“ przeszła na własność zdolnego publicysty i redaktora „Szcutki“, p. Liberała Zajęczkowskiego.

Z dniem 1-m Kwietnia rozpoczyna swój żywot pismo p. t. „Głos polski“, przeznaczone dla klas rzemieślniczych i dla ludu wiejskiego w księstwie Poznańskim.

Sztuki plastyczne. W kościele Ś-go Krzyża w Warszawie umieszczono w presbiterium 16 obrazów olejnych pędzla A. Schouppégo, ofiarowanych przez artystę.

W salonie sztuk pięknych p. Krywulca umieszczono sporych rozmiarów szkic „Dziewicy Orleańskiej“ Jana Matejki.

Z teatru i muzyki. Na raucie urządzonym w tych dniach na rzecz Towarzystwa wapienia biednych matek, aktor p. Kotarbiński deklamował wyjątek z premiowanego świeżo dramatu pana Kozłowskiego: „Albert, wójt krakowski“.

Głośny śpiewak, p. Mierzwiński, jak się wyraża jedna z gazet francuzkich, wprosił się pod dach berliński i został przyjętym... Taż sama gazeta utrzymuje, że pan M. namiętnie lubi Niemców a nienawidzi francuzów... Ha, — są gusta...!

Sprowadzony przez p. Rebiezka do Warszawy starozakonny niby-śpiewak, niejaki pan Mośkiewicz, zrobił fiasco kompletne. Wystąpił raz tylko to indywidualium w Lohengrinie i przekonało zdumioną tym występem publiczność, że ani głosu niema ani śpiewać nie umie. A „Izraelita“ gotów i w tym razie dowodzić, że to nieprawda, że to tylko „zawiesz plemienna“!

Koncert p. Marceliny Sembrich nie udał się w Poznaniu. Nie wszystkie bilety zostały zakupione, czem też obrażona śpiewaczka wyjechała czemprędzej śpiewać — dreźnieńczykom.

Obawa powodzi, w chwili gdy to piszemy, nie znikła, lecz owszem wzmożła się i rozszerzyła. Z rozmaitych stron donoszą o tworzeniu się olbrzymich zatorów i grożącym ztąd niebezpieczeństwem wylewu rozhukanej Wisły.

Zmarli: Ks. Marwicz, Biskup Chełmiński, zmarł w dniu 28 b. m., licząc 92 lat życia. Zgon zacnego i wielce dla Polaków przychylnego dostojnika Kościoła obudził żal powszechny.

S. p. Karol ks. Radziwiłł, właściciel dóbr, przyjaciel ludu, w Szpanowie, w pow. rowieńskim.

Sprostowanie. W N-rze 12-tym, stron. 139, szpalta I-sza, wiersz 25 od dołu, zamiast „Bryla“, powinno być: **Bayle'a** — co się niniejszem prostuje.

CZAPKI I KAPELUSZE MEZKIE
Medalem na-grodzone.

Czapki wojskowe, mundurowe, uczniowskie, liberyjne, wioślarskie i cywilne, we wszystkich formach, najkorzystniej radzimy kupować

W. TRUCHLIŃSKIEGO

DOSTAWCY TEATRÓW RZĄDOWYCH,

w Warszawie — Marszałkowska, Nr. 139.

Za 3,500 rs.

(3 1)

jest do odstąpienia zaraz w Mieście Gubernialnem

Księgarnia z Czytelnią

Polską, Russką i Francuzką oraz dziecinną, mogąca dać przyzwoite utrzymanie i miłe zajęcie osobie inteligentnej. Dotąd prowadzona przez kobietę. Urządzenie eleganckie.

Bliższą wiadomość powziąć można w Czytelni p. Jeleńskiego. Ulica Nowy-Świat Nr. 4.

Nagrodzona
medalem
srebrnym

PIERWSZA WARSZAWSKA

Parowa Fabryka (6-1)

MUSZTARDY,

MARYNAT I KONSERWÓW

ARTHUR & Comp.

w Warszawie,

ulica Leszno Nr. 4, wprost Rymarskiej.

ZASZCZYCONY

Najwyższą Nagrodąna Wystawie Gospodarczo-Spożywczej 1885 r.
w Warszawie**ZA MARYNATY I KONSERWY****WŁ. WÓJCICKI** (3-1)

Marszałkowska Nr. 144 (nowy).

poleca: Rulady ze śledzi w różnych sosach i 5 odmianach, Sardynki na sposób hamburski, w pomidorach i w musztardzie, Makrele w białym sosie, Paszтет ze śledzi, Śledzie angielskie w ostrym sosie, pocztowe w oliwie, opiekano-marynowane, oraz Grzyby, Korniszony, Rydze, Pickle, Ogórki w gorzycy, Pomidory, Groszki, etc.
Wszystko własnej przyprawy.**SKŁADY WÓDEK I WIN****J. A. Weychert**Trębacka Nr. 1. — Wierzbowa Nr. 6.
(róg Krak.-Przedm.) (Hotel Angielski.)

POLECAJĄ AMATOROM:

Prawdziwą Starą Litewską oraz wszelkie gatunki Wódek z dystylarni w Jeziorku, odznaczonej Medalem Złotym w roku 1885 w Warszawie — po cenach fabrycznych.

WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE

na garnce i butelki. (3-1)

HANDEL WIN I DELIKATESÓW

POD KOMETĄ (3-1)

Wincentego Piskiewicza

50 Krakowskie-Przedmieście 50

POLECA

jak lat poprzednich

Wina wyborowe: węgierskie, francuzkie, hiszpańskie i szampańskie.

UWAGA: Do każdego 10 butelek dodaje się 1 rabatu, z wyjątkiem wina szampańskiego.

PODKOWY POLECA
M. Niedźwiedziński
Warszawa,
Krucza N. 34.

24-23 SZWEDZKIE

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).**JUBILER**
Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-14)**Główny Skład Dywanów** 52 12**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat

Wspierajcie przemysł krajowy!**UŻYWAJCIE:**S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci].
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
Zapalki „Magenta“, doskonałe a tanie.

Polecają:

Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

Senatorska 32. Filia: Nowy-Świat 69.

(wprost kościoła Reformatorów.) (wprost posągu Kopernika.)
Dla sklepów chrześcijańskich, spółek spożywczych
etc. najtaniej. (50-12)

Proszę zażądać listem otwartym cenników.

WSZELKIE PRZYBORY doPODRÓŻY, KONNEJ JAZDY, POLOWANIA,
PŁASZCZE NIEPRZEMAKALNE DLA DAM I MEŃCZYŃ,
KURTKI I SPODNIE SKÓRZANE, KALOSZE, PARASOLE,
PODUSZKI, PUGILARESZY, PORTMONETKI, WORECZKI,
TEKI i PORTFELE na PAPIERY (52-34)poleca **FABRYKA i MAGAZYN**
T. L. BREYMEYER, Warszawa,
Królewska Nr. 1 (róg Krakowskiego-Przedmieścia).**SPECYALNY SKŁAD NASION****Estreich i Podbielski** (6-3)

Warszawa — Hotel Niemiecki.

Polski Kantor Bankierski**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-14)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

po skutecznieniu

OSUSZANIEmieszkań i piwnic, usuwanie śwędów
i pary w kuchniach, pralniach, etc.,
aparatem J. Świecianowskiego.

Wiadomość: Złota 6, m 17, od 2 do 4 po p.

Nasiona pastewne, ogrodowe i leśne

poleca

SKŁAD NASION**Rudnicki i S-ka** 4-9

Senatorska Nr. 27.

Cenniki wysyłają się bezpłatnie — na żądanie.

Zaproszenie do przedpłaty

II 22

„TYGODNIK ILLUSTROWANY“

najstarsze w kraju pismo obrazowe, liczące lat 27 istnienia, wraz z dodatkiem nadzwyczajnym, bezpłatnym zawierającym wybór pism Jana Zacharyasiewicza.

„Tygodnik Ilustrowany“ wychodzić będzie w następnym kwartale r. b., pod dotychczasowymi warunkami i w tych samych rozszerzonych rozmiarach.

Niespodziane powodzenie, jakie uwieńczyło działalność naszą w ciągu pierwszego kwartału r. b., zobowiązuje podpisanych wydawców jak i redakcję do dalszej również gorliwej pracy około rozwoju pisma, tak w części jego literackiej jak i artystycznej.

Z łaskawą pomocą pióra w ciągu tego czasu ofiarowali nam się tacy autorowie jak: J. I. Kraszewski, dr. A. Małecki, Bolesław Prus, Jordan, dalej W. Korotyński, F. K., Edward Labowski, dr. H. Łuczkiwicz, M. Gawalewicz, A. Zaleski, Br. Zawadzki i inni.

W dziale ilustracyjnym pomieściliśmy pomiędzy innymi prace: H. Siemiradzkiego, I. Kossaka, A. Gierymskiego, A. Kowalskiego, E. M. Andriollego, J. Fałata, P. Stachewicza, A. Kozakiewicza, W. Sznerera, F. Brzozowskiego, F. Kostrzewskiego, Ks. Pillattiego i J. Konopackiego, oraz obcych pierwszorzędnych artystów że wymienimy tylko: Kaulbacha, Munkaczego, Makarta, Pilotiego, Benzura, Alvareza i Leightona.

Mieliśmy też nieustannie na względzie chwilę bieżącą i jej przejawy. Pośpiech z jakim „Tygodnik“ starał się podać: szkice z wojny serbsko-bułgarskiej, lutowe sceny londyńskie, uroczystość otwarcia teatru lubelskiego, projekta na pomnik Mickiewicza, portrety deputowanych polskich w parlamencie niemieckim oraz głównych przywódców politycznych Niemiec, Anglii i Francji, zyskał nam poklask całej prasy. Liczne też listy sz. czytelników przekonywały, jak ośmielamy się unniemać, iż w szerokiach ich kołach usiłowania nasze znalazły uznanie.

W nadchodzącym kwartale zamieści „Tygodnik“ obszerniejsze prace: K. Jarochońskiego, d-ra P. Chmielowskiego, d-ra Antoniego J., d-ra B. Dybowskiego, E. Orzeszkowej, Sewera — oraz dalszy ciąg dwutomowej historycznej powieści J. I. Kraszewskiego „Męczennica na tronie“, z działu zaś powieści tłumaczonych (w dodatku) rozgłosny utwór Jokala „Poruszmy z posad ziemię“ (cz. II, III i IV) w przekładzie A. Callierowej.

Wszyscy też prenumerujący „Tygodnika Ilustrowanego“ otrzymają jako nadzwyczajny, bezpłatny dodatek dalszy ciąg pism Jana Zacharyasiewicza z epoki najświetniejszej jego działalności („Święty Jur“, „Na kresach“, „Królewskie krzesło“ i t. d.)

Tu jeszcze nadmienić musimy, iż wyczerpany w skutek nagłego przyrostu prenumeracji nakład pierwszych numerów to jest od N-ru 157-go do 163-go powtórnie zarządzony został i że brakujące numera w ciągu m. kwietnia przybyłym i nowo przybywającym prenumerującym rozesłane będą.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie 4, kwartalnie 2, miesięcznie k 67½.

W Cesarstwie i na prowincyi 12, 6, 3.

Wszyscy dawni przedpłaciele „Tygodnika Powszechnego“, którzy w ciągu roku 18-6-go będą prenumerować „Tygodnik Ilustrowany“, otrzymają za dopłatą jednego rubla dwa pozostałe tomy rozpoczętej w „Tygodniku Powszechnym“ powieści Leonarda Sowińskiego p. t. „Na rozstajnych drogach.“

Prenumeratę przyjmują: księgarnie Gebethnera i Wolffa, M. Orgelbranda oraz wszystkie miejscowe, na prowincyi i zagranicą.

Prospekty i numera okazowe na żądanie przesyłają się bezpłatnie.

(1-1)

Gebethner i Wolff.

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
BRACI HENNEBERG (26-10)

SKŁADY: Kraków.-Przedm. Nr. 81, *specyjalnie wyroby platerowane.*
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, *Bronzy i wyroby platerow.*
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.
Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

prześliczny wybór materiałów Francuzkich, Angielskich, jak również z najlepszych fabryk miejscowych, otrzymał Magazynu Ubiorów Męzkich

J. Modzelewskiego
w Gmachu Teatru Wielkiego.

(10-1)

SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapiecko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-6

Tarnowski, Richter, Klippel.

12-3 TANI, POLSKI
MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą

W. Kleczyński

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64 (58),
w gmachu Resursy Obywatelskiej
pod filarami,

poleca Szanownej Publiczności na obecny sezon wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe jak zawsze po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej umieszczony

CENNIK:

Materiały w kratkę, od kop 12.

Materiały gładkie, po kop 22½, 25, 30, 35

Materiały w kratkę, podwójnej szerok., po kop. 40, 50, 75, 90, rs. 1 i 1.20.

Changeant 2 łok. szerok. po kop 45 i 50.

Kaszmiry kolorowe podwójnej szerok., po kop. 60.

Mousseline de laine podwójnej szerokości czysto wełn., po kop. 65.

Armure Nouvenuté podwójnej szerok. czysto wełn., po kop. 75

Drap Croisé podwójnej szerokości po kop. 90.

Foulé podwójnej szerokości, po rs. 1.

Porcifal podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Cheviot fantaisie podwójnej szerokości, po rs. 1.10.

Dongola podwójnej szerokości, po rs. 1.25.

Nouvenuté podwójnej szerok., po rs. 1.30.
Kaszmiry czarne podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2 i 2.50.

Korciki podwójnej szerokości, po kop 60, 75, rs. 1 i 1.25.

Nagrodzony medalami: Warszawa 1876 — Moskwa 1882 — Amsterdam 1883.

Zakład Wyrobów Pieczętarskich R. KROPIWNICKIEGO

Senatorska Nr. 12 (Plac Teatralny, obok Ratusza).

Stemple kauczukowe w wielkim wyborze, — ceny b. przystępne. 52-31

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich, IV. — Pałace sprawy w gospodarstwie wiejskim przez H. Wiercieńskiego. — Obecny stan rzeczy na półwyspie Bałkańskim, przez T. T. Jeża. — Listy z nad N-wy. — Z życia pozytywisty. Historia paradoksalna (z francuz.) d. c. — Na posterunku, feljeton Nie-Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Ogłoszenia. — W odcinku: Młynarz z Zarudzia (Kilka scen z tragedji wioskowych), przez Klemensa Junoszę. — W dodatku. — Sprawozdanie haudlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 20 Марта 1885 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

Patrz DODATEK.